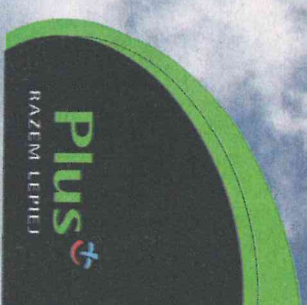


**PR**  
PUBLIC RELATIONS  
**DF**  
DZIENNIKARSTWO  
**EF**  
FOTOGRAFIA

pismo warsztatowe Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego

PAŹDZIERNIK nr 2/2007 ISSN 1898-3480



MECENAS PISMA

# Chłopcy z krzyżkami!

specjaliści od religii



**OGŁOSZENIE  
O PRACĘ  
W GAZECIE:**

# PRACA

Agencja Hell PR poszuki  
menagera PR do  
kontakt po  
Zatrudni  
Mangur  
linoskac  
z dosi

To coś dla mnie!  
Zdaje się, że nadzsedł kras  
Waszych poszukiwani

Zapraszamy  
Panią na pakty...  
w sprawie Pracy.  
Jutro.

**NASTĘPNEGO DNIA  
TAK ZWANE JUTRO:**



Niestety  
szef się przeziął  
I jest... roz-  
-lanie-lony-  
-wionny...  
znaczy się chorzy.  
To ja się odzwę.

**TEGO  
SAMEGO  
DNIA:**

Menadžerowie są bardzo rozczarowani,  
że spotkanie odwołane, więc może  
jednak dziś... niech więc będzie piątek.

**PIĄ-**



Niestety pan Dark  
ma dzisiaj imieniny i chciałby  
wyjść wcześniej. Więc może  
ja jeszcze zadzwonię.

**SPOTKANIE W  
AGENCJI PR...  
(W KONCU)**

Zaiste fantastyczna cefatka. Dala pani  
ognia na stadiach. Pałi się pani do wyře-  
-nej Pracy. Na poczatek prawie wyngro-  
-dze-tle are-we-lr-ewc-łucija za 3 miesiqce.



To ja jeszcze zadzwonię...

**FIN END KONIEG**

nys. Jerry

**WYGRAJ PRENUMERATĘ MIESIĘCZNIKA**

**Press**

Pytania konkursowe:

1. Właścicielem jakiego pisma jest Janusz Korwin-Mikke?
2. Kto to powiedział: „Media publiczne są wzorem prostactwa, kofuństwa i chamstwa”?
3. Co to jest Leszirkal?
4. Co było inspiracją dla Elzbiety Skretkowskiej przy powstaniu programu „Szansa na sukces”?
5. Jak nazywa się pierwsze w Polsce radio sportowe?

E-mail powinien zawierać formułę „wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych jedynie na potrzeby powyższego konkursu”.

Wystarczy dokładnie przeczytać ostatni numer miesięcznika Press (wydany 15 września) i odpowiedzieć na 5 zamieszczonych obok pytań. Spośród prawidłowych zgłoszeń nadesłanych przed 15 października rozlosujemy 3 półroczne prenumeraty miesięcznika Press. Na zgłoszenia czekamy pod adresem: [press@redakcja24.pl](mailto:press@redakcja24.pl)

## Kaczka na później

Tak jak media dojrzywały do rzetelnej religijnej publicystyki a bizne dojrzywa do społecznej odpowiedzialności za swoje otoczenie, ta każdy miłośnik gotowania zaczyna swoje eksperymenty kulinarne o potraw prostych by dojrzeć do wykwintrych.

Umiejętność przyrządzenia kaczki faszerowanej na winie, czy królewskich eskalopek „Pont-Marie” zostawmy na później. Dla tych, którzy zczynają przygodę w kuchni prosty przepis na naleśniki. To kolejna (p opiswanej ostatnio tarce) potrawa, umożliwiająca czytanie gazety i trakcie gotowania. By usmażyć około dziesięciu naleśników potrze bujemy szklanki mąki, ¾ szklanki mleka, ¼ szklanki wody i naturalni przypraw. Można użyć bazylii, oregano, soli i pieprzu. Najlepszy je: biały, świeżo zmielony. Dla miłośników pomidorów polecam dodani koncentratu pomidorowego. Składniki mieszamy mikserem elektrycznym. Często powinno się odstawić na około piętnaście minut. To idę alny czas na przeczytanie dłuższych tekstów z tego numeru „PDF-a opowieści Mariusza Szczygła o powstawaniu reportażu „łowca tragedii”, sylwetki Dorothei Lange czy porad jak w piętnaście minut uruchmnić radio internetowe. Naleśniki smaży się znacznie krócej, bo okoł trzy minuty każdy i ten czas można wykorzystać na lekturę krótszych tekstów: historii pewnej maszynyistki, pioniera PR-u w Polsce czy pora związanych z ustawianiem świateł w fotografii. A gdy naleśniki będą już gotowe, można zabrać się za to, co w gotowaniu najmiłsze - kor sumpcję i oczywiście za lekturę reszty numeru.

Paweł H. Ole  
redaktor naczelny (115 kg, przybyło :



### REDAKCJA

redaktor naczelny  
Paweł H. Olek

kierownicy działów:

public relations – Anita Karwowska  
dziennikarstwo – Alicja Bobrowicz  
fotografia – Edyta Ganc  
kultura – Anna Grzywacz

zespół redakcyjny

Andrzej Bereszowski, Jan Dąbkowski, Anna Grzywacz,  
Nina Halabuz, Magdalena Karst, Adam Kisiolek,  
Patrycja Młc, Agnieszka Wójcicka  
korekta: Joanna Sawicka

współpraca

Jan Brykczyński, Jolanta Chowaniec-Sosińak,  
Łukasz Janicki, Piotr Kala

staly felieton: Andrzej Zygmuntowicz

projekt graficzny: Waldemar Zieliński  
skład i amanie: vstudio

wydawca

Institut Dziennikarstwa  
Uniwersytetu Warszawskiego

koordynator wydawcy:

Grażyna Oblas

druk: Agora

nakład: 10 tys. egz.

fotografia na okładce: Edyta Ganc

adres redakcji:

PDF – pismo warszawskie  
ul. Nowy Świat 69, pok. 51 (IV piętro),  
00-046 Warszawa, tel. 022 5520293,  
e-mail: [redakcja@redakcja24.pl](mailto:redakcja@redakcja24.pl)

więcej tekstów w portalu internetowym:  
[www.redakcja24.pl](http://www.redakcja24.pl)

dziury redakcyjne:  
poniedziałek, wtorek, czwartek 14:00-18:00



r/s. Adam Kisiołek

**piarność.** Miała to być szydercza lista przebojów dla nastolatków. Królować miał na niej zespół Boher i inne gwiazdki jednego sezonu. Ale słuchacze i tak głosowali na Lady Pank i Republikę, bo był to czas, gdy te dwie grupy fanów mocno się ze sobą spierały. Po pierwszym programie przyszło pięć listów, a po dziesiątym było ich cztery tysiące. Temu zjawisku zaczęłam przyglądać się z boku Marek Niedźwiecki i to on wymyślił, że zostanie szefem „Zapraszamy do Trójki”. To był przelom.

**Wróciłem do pracy jaką lubię najbardziej – do informacji.** Koncówka lat osiemdziesiątych - Trójka była już w zasadzie wolnym radiem. Traktowano nas trochę jak wentyl. Po każdej ze synicznych konferencji Urbana, wszyscy dziennikarze musieli iść na zaplecze, gdzie mówiono im, co wolno, a czego nie. Tylko jedna Monika Olejnik biegła od razu do studia na Mysliwiecką i robiła swoje. Tomek Sianecki, którego przyjmowałem do pracy w 87 r., mógł sobie pozwolić na to, by robiąc relację z jakiegoś plenum, zejść do piwnicy i policzyc butelki z wodą mineralną. A potem w materiale mówił o tym, ile to wody się leje na takim partyjnym zjeździe. Nam uchodziło to płazem, chyba też dlatego, że władza już rozlała nas serio. Poza tym, ten system już rozlał się w szwach. To były dla mnie bardzo dobre lata. Kto wie, czy nie najlepsze. A potem zostałem pierwszym dyrektorem Trójki w wolnej Polsce. I byłem nim przez rok, dopoki nie pożarłem się z ówczesnym prezesem. Potem była TVP. Potem TVN. Dziś jestem w TVN24, gdzie też czuję się na swoim miejscu.

**Tak się jakoś udało, że moje sukcesy są jednocześnie moimi porażkami.** Przez trzy lata robiłem dla TVN24 czterdziestopięciodniowe wywiady – na to nie pozwoliłaby mi żadna inna stacja. To były ambitne rozmowy z wielkimi ludźmi. Ale to nie za ten program jestem nagradzany, a za „Szkoła kontaktowe”. I choć ten nazw przestmiwaczy program też porządkuje świat, to jednak wydaje mi się, że rozmowy z Kapuściń-

# MIAŁ NIE BYĆ. GRZEGORZ MIECUGOW

Magdalena Karst

**Jako młody chłopak przyjęłem jeden ak-sjomat: na pewno nie będę dziennikarzem.** Dzieci adwokatów nie zawsze są dobrymi adwokatami. Mój ojciec był dziennikarzem i wysoko postawił poprzeczkę. Nie chciałem iść w jego ślady. Wyszło inaczej. To był jeden wielki zbieg przypadeków. Rok osiemdziesiąty, wielki kryzys państwa. I ja „na rozdrożu”.

**Najpierw była zabawa w teatr.** Końcówka lat 70., czwarty rok studiów. Wraz z grupą przyjaciół otworzyliśmy teatr na Górnośląskiej. Oficjalnie byłem mistrzem sceny, a tak naprawdę rozmawiałem się prób (na czarno, bo wtedy tak wyglądał nasz świat), a wieczorami rozmawiałem z aktorami o Heideggerze. Po roku byłem już wicedyrektorem i asystentem reżysera. Na scenie, którą zbudował mi własnymi rękami, debutował Jacek Kaczmarski - razem z Przemkiem Gintrowskim śpiewali „Mury”, „ZPR-Y, które tożyły na ten teatr, pewnego dnia, roku osiemdziesiątego, zakreśliły kurek z pieniędzy-mi. Nasz teatr nazywał się „Na Rozdrożu”. To były protoczne słowa.

**Nagle człowiek stanął przed pytaniem: co dalej?** I wtedy spotkałem na ulicy Bożenę - znajomą mojej mamy, która pracowała w radiu. (W czasie studiów często pomieszkowałem w mieszkaniu przy Marszałkowskiej, opiekowałem się jej kotem, kiedy wyjeżdżała na dłużej). Bożena pyta, co u mnie słychać. - Cholera, nieciekawie, zamknęli nam teatr”. - To przyjdź do radia,

szukamy nowych ludzi”. Więc poszedłem. To byłoby osiemdziesiątego roku. Przez cztery miesiące bujałem się po różnych redakcjach – od kulturalnej, po rolną. Próbowałem zrobić kartę mikrofonową, która upoważniała do występów na żywo. Ale moja praca polegała wtedy głównie na bieganiu kolegom po wódkę.

**Ale to właśnie wtedy napisałem pierwszy tekst, z którego byłem naprawdę dumny.** W lipcu 80. roku zmarł Edward Stachura, który, w moim młodym życiu, był poetą, najważniejszym, i którego o mały włos bym poznał osobście. Szedłem kiedyś z przyjacielem Krakowskim Przedmieściem, gdy ten spotkał znajomego, zatrzymał się i zaczął rozmawiać. Ja dyskretnie stałem z boku. Po minucie mniej więcej panowie się pożegnali, my poszliśmy w jedną stronę, znajomy znajomego w drugą. I wtedy Adas zapytał mnie, czy wiem, kto to był. Nie wiedziałem. A to był Stachura. Zamartem na chwilę, a potem się odwróciłem. Ale on rozpytnął się w powietrzu. I tak nie poznałem Stachury. Ale wciąż wielbiłem jego twórczość. Może nawet jeszcze bardziej. I kiedy Stachura zmarł smiercią samobójczą dwa-trzy miesiące później, w lipcu, napisałem tekst-wspomnienie o nim do I Programu Polskiego Radia. Nie mogłem go sam przeczytać, bo nie miałem jeszcze wyrobionej karty mikrofonowej. Bardzo tego żałuję, bo tekst przeczytał ktoś inny, moim zdaniem źle. Ale to był ten pierwszy moment, kiedy poczułem, że pisząc, można po sobie coś zostawić. Wiele lat wczaiśniej, w pierwszej klasie licealnej, napisałem do szkolnej gazetki posmiertny tekst

o innym idolu mojej młodości. Nie było nawet cienia szansy, bym mógł go poznać osobście. To był tekst o Jimie Morrisonie.

**W lipcu zmarł Stachura, a w sierpniu wy-lądowałem w redakcji informacyjnej „Na warszawskiej fail”. I wtedy się zaczęło.** Poznałem smak wolnego dziennikarstwa. Robiłem, co chciałem. Relacjonowałem, jak potrafiłem najlepiej, to, co się w Polsce działo. A działo się dużo, bo to był rok „Solidarności”. Zabawa się skonczyła.

**Wolność nie trwała długo, wkrótce przyszedł stan wojenny i radio zostało zmlilitaryzowane.** W marcu 82 r. wezwano mnie i próbowano zmusić do pracy. Dlaczego? – dlatego, że byłem jedynym z nielicznych dziennikarzy, którzy nie należeli do „Solidarności”. Ani do partii. Wychodziłem z założenia, że dziennikarz nie powinien się zapisywać do niczego. Jakoś mi się upiekło – końca stanu wojennego doczekałem na stanowisku inspektora radiowego. A potem? Przyszły dla mnie trudne czasy. Najpierw pracowałem w redakcji dziecięcej, a potem jako stolarz w Wiedniu. Cętko było związać koniec z końcem. Zostałem ojcem, musiałem zarobić na dom. Porzuciłem radio. Ale wróciłem.

**W 86 r., razem z Andrzejem Pawłem Wojciechowskim, zaczęliśmy robić dla IV Programu „Bibliotekę”, która w bardzo krótkim czasie zdobyła gigantyczną po-**

skim, Hawlem, Lemem, Wolszczanem, profeso-rem Osiatyńskim, ten świat porządkowały lepiej – bo w dłuższej perspektywie i z większego dystansu.

**Alle porażki w tym zawodzie są potrzebne.** Pilny dziennikarz potrafi się z nich wiele nauczyć. Tak chyba było w moim przypadku. Kiedyś, wiele lat temu, zrobiłem wywiad dla radia z pewnym artystą. Bardzo się do tej rozmowy przygotowałem. Zapisałem na kartce dwanaście pytań i w tej kolejności je zadawałem. Byłem z siebie dumny do momentu, aż Bożena, ta sama, która załatwiła mi pracę w radiu, nie przesiłuchała tego materiału i nie złapała się za głowę. „Czy ty w ogóle słuchałeś, co on do ciebie mówił”? Faktycznie, nie słuchałem. Odpowiedź na szóste pytanie, padła już w drugiej minucie. To była dla mnie lekcja na całe życie. Nauczyła mnie, że najważniejsze w rozmowie, to słuchać. Bo rozmowa jest jak płynięcie łódką z dwoma sterami. To wymaga niezwykłego skupienia. Czasami myśle, że rozmowa będzie o czymś innym, a tymczasem okazuje się, że łódka skręca w zupełnie innym kierunku. I trzeba się temu poddać.

**Znam swoje miejsce: nie zmienię świata, nie naprawię go.** Staram się po prostu jak najlepiej potrafię mówić o tym, co mi się podobaa, a co nie. Czy w ten sposób wpływam jakoś na rzeczywistość? Czy świat bez Miecugowa różniłby się czymkolwiek od tego, który jest z Miecugowem? Tego nie wiem. Ale pewnie, że bym chciał.

# CHŁOPCY Z KRZ

Medialny – komercyjny, atrakcyjny dla mediów, eksploatowany przez media. Okazuje się, że w Polsce, obok spektakularnych katastrof polityki czy rozrywki, medialne mogą być też tematy związane z duchowością. Co więcej, medialni stają się publicyści, którzy w tematyce religijnej się specjalizują.

**Alicja Bobrowicz, Anita Karwowska**

- Prawdziwym wyzwaniem dla wierzącego dziennikarza jest to, by o religii mówić atrakcyjnie. Dlatego chętnie do udziału w naszych programach zapraszamy młodych generację publicystów, którzy w sposób przystępny objaśniają sprawy Kościoła. A mamy coraz więcej komentatorów, którzy sprawdzają się w debacie. Bo kto jeszcze dwa lata temu słyszał o Szymonie Hołowni, Tomku Terlikowskim czy Marku Zającu? – mówi Bogdan Rymanowski, publicysta TVN24.

fot. Piotr Kała



„Religia to sfera bosko-ludzka, ale należy o niej pisać w ludzkim języku.” – Tomasz Terlikowski

Chociaż Rymanowski wskazuje na pewną generację publicystów, nie ma mowy o jakimkolwiek wspólnym pokoleniu, a po prostu jednej specjalizacji. Między najmłodszym (Zającem, urodzonym w 1979 roku) a najstarszym z nich (Makowskim, rocznik 1973) jest zaledwie sześć lat różnicy. - Nie łączymy nas wspólnie doświadczenie, które raz na zawsze określiłoby życie każdego z nas. Moje lektury nie są lekturami moich kolegów. Do innych „mistrzów” się odwołujemy, inaczej definiujemy swoją pozycję w Kościele i świecie – ocenia Jarosław Makowski. Wszyscy uprawiają zawód, w którym liczy się przede wszystkim to, co indywidualnie. - Publicyści to jednostki, które swobodnie wirują po orbicie. W tym sensie badłym się mówić o pokoleniu, ponieważ od tego płynnie przechodziłobyśmy do wniosku, że jesteśmy głosem szerszej grupy. A każdy z nas działa na własne konto – stwierdza Marek Zajęc.

Szymon Hołownia, Jarosław Makowski, Tomasz Terlikowski, Marek Zajęc - ludzie mediów, którzy konsekwentnie deklarują publiczne swoje wiare i na najwyższym diapażonie bronią zasad nauce Kościoła katolickiego (m.in. sprzeciw wobec rozwodów, czystość przedmażeńską, ochrona życia poczętego). - Wszyscy

wierzymy w Boga. Możemy spotkać się nie tylko w debacie, ale również dobrze w kościele, by dyskutować o świecie, który przeżywamy – mówi Hołownia.

W swojej dziennikarskiej działalności wszyscy zdają się wypelniać doktrynę Kościoła dotyczącą mediów, która – jak tłumaczy medioznawca, autorka książki „Kościół w świecie mediów”, prof. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz – polega na tym, by działać w nich w sposób profesjonalny. – Jeśli Kościół ma być obecny w mediach, to musi je najpierw poznać i do nich się dostosować – tłumaczy.

## KOŚCIÓŁ POLAKA OBCHODZI

- Są trzy rzeczy, którymi ludzie się interesują: seks, zaborstwo i religia. Było swoistym absurdem, że przez lata sfera religii pozostawała oddzielona i pisało się o niej w jakimś gąrdziku – uważa Tomasz Terlikowski. Teraz robi się po prostu adekwatnie do sytuacji. Trudno, by w kraju, w którym 90% ludzi deklaruje się jako wierzący, a ponad połowa to praktykujący katolicy, tematy związane z duchowością pozostawały niszowe. Można powiedzieć, że media w Polsce się normalizują, upodabniają tym samym do rynków innych krajów, w których, tak jak u nas, dominuje jedna religia. - Wystarczy sięgnąć po prasę irlandzką z lat 50. i 60., kiedy można było mówić o faktycznej teokracji w tym kraju – wskazuje Tomasz Łysakowski, medioznawca z Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej w Warszawie. Z lektury polskiej prasy podobne co Łysakowski wnioskowi wyciąga Jarosław Makowski: - Czasami mam wrażenie, że w Polsce wszystkie media są w mniejszym lub większym stopniu religijne. Polscy decydenci medialni zrozumieli, że człowieka nie da się nazwać i opisać bez uwzględnienia jego stanu duchowego. – Kiedy powstawał TVN24, w profilu jego widza nie było ani słowa o reli-

gijności czy duchowości. Życie wymusiło konieczność zajmowania się tą tematyką - tłumaczy redaktor naczelny „Więzi” Zbigniew Nowowski. - Doświadczenie naszej stacji pokazuje, że ważnych dla widzów tematów związanych z Kościołem było mnóstwo: pielgrzymki papieskie, śmierć Jana Pawła II, czy choćby powracające debaty o wartościach – stwierdza Bogdan Rymanowski. Dzisiaj Grupa ITI do której należy stacja TVN, idzie o krok dalej i uruchamia kanał religijny, który jesienią ma pojawić się na platformie cyfrowej n.

- Kościół Polaka obchodzi, czy do niego chodzi, czy nie. W przeciwnym razie do przeciętnego Niemca czy Francuza – mówi Marek Zajęc i, tłumacząc specyfikę polskich mediów, podaje przykład „Faktu”: - W kilku jeszcze krajach, poza Polską, można znaleźć tabloida, który w Wielki Piątek ściga z lamów gołą dziewczynę i dalej czterema ście kolumn o Drodze Krzyżowej?

Wydawcy prasy zdają sobie doskonale sprawę, że kwestie ważną społecznie, jaką jest w Polsce religia, warto potraktować jak produkt, na którym można zarobić. Tomasz Łysakowski, opisując komercyjność tych wyborów, mówi - „Fakt” wyznacza w religijnych tematach możliwość zwiększenia sprzedaży. Przyuszczam, że redakcja nie miałaby oporów, by obok tekstu o Drodze Krzyżowej opublikować, napisany w brutalnym stylu, artykuł o księdzu, który dopuścił się na przykład pedofili.

## O ZMARTWYCHWSTANIU W PRIME TIME'IE

Sposób mówienia o Kościele w mediach, jaki dziś obserwujemy, środowiska dziennikarzy i duchownych wypracowywały przez )ponad dekadę. Początek lat 90. naznaczony był gorącymi sporami, jakie towarzyszyły próbom ułożenia relacji pomiędzy państwem a Kościołem.

Na poprawę standardów pracy dziennikarzy zajmujących się

## Kościół katolicki o środkach masowego przekazu

Kościół, dostarczając rosnący wpływ mediów na człowieka, widzi w nim możliwość ich wykorzystania w ewangelizacji. W 1964 roku powstała Papieska Komisja do Spraw Środków Masowego Przekazu, przekształcona następnie w Papieską Radę do Spraw Środków Masowego Przekazu, a na polecenie Soboru Watykańskiego II w poszczególnych krajach powołano urzędy do spraw mediów. Od 1967 roku Kościół obchodzi Światowy Dzień Środków Masowego Przekazu (w Polsce przypada on na trzecią niedzielę września).

W treści dokumentów Kościoła dotyczących mass mediów znajdziemy m.in.:

- obronę podstawowych wartości osoby ludzkiej i społeczeństwa oraz prymatu zasad obiektywnego porządku moralnego nad prawami sztuki i informacji;
- podkreślenie odpowiedzialności moralnej ludzi dysponujących mediami za prawdziwość rozpowszechnianych informacji, za potrzeby i reakcje, jakie one wywołują, i za wartości, które propagują;
- omówienie roli mediów w misji ewangelizacyjnej, która, wg postanowień Soboru Watykańskiego II, polegać ma na tym, „by środki przekazu społecznego były stosowane skutecznie – bez zwłoki i z jak największą zapobiegliwością – w rozlicznych pracach apostoelskich, stosownie do wymagań okoliczności i czasu”.

(Informacje na podstawie książki ks. Kazimierza Belcha „Katolicka nauka społeczna”, wyd. Jedność, Kielce 2007.)

# 'ZYKAMI

nikarzy zachodnich. Katalizyna Pokorna-Ignatowicz twierdzi, że wynika on z odmiennych standardów życia publicznego. - *Nie jest tam dobrze widziane manifestowanie jakichkolwiek aspektów prywatności, nie tylko religii – tłumaczy. Poza tym porównywanie się do społeczeństw, których przekrój kulturowy jest znacznie szerszy niż w Polsce, jest zakrzywianiem obrazu, ponieważ na przykład – co zaznacza Tomasz Łysakowski – powściągliwość amerykańskich dziennikarzy związana jest ze współistnieniem kilku religii w tamtejszym społeczeństwie. - Jeśli dziennikarz zadeklarował by się jako muzułmanin, następnie zaś napisał rzetelny, lecz krytyczny artykuł pod adresem np. judaizmu, tym samym łatwo naraziłby się na zarzuty braku obiektywizmu – stwierdza.*

## JAK BENEDYKT XVI

Biskup Tadeusz Pieronek, w wydanym w 2004 roku wywiadzie-trzecie, którego udzielił Markowi Zajęcowi, ujawnił, że kiedy w latach 90., podczas obrad Episkopatu próbowano dyskutować o problemie Radia Maryja, biskupi wspierający ojca Tadeusza Rydzycza zaczęli tupać butami w podłogę, czym uniemożliwiali rozmowę. Opowieść ta z jednej strony wywoływała oburzenie świeckich publicystów, z drugiej zaś część duchowieństwa sugerowała, że choć tanto zachowanie było skandaliczne, nie powinno się tego ujawniać, a wyjaśniać we własnym gronie. – *W odpowiedzi na tak postawiony zarzut, biskup Pieronek mówi: "Wielokrotnie rozmawiałem z moimi kolegami biskupami na ten temat i nie przyniosło to żadnego efektu. Więc kto kładł własne gniazdo? Ci, którzy tupali, czy ten, kto o tym opowiadał?" – wspomina Zajęć.*

Pytanie o kalanie własnego gniazda stało się ponownie aktualne w pierwszych dniach 2007 roku. - *Sprawa adp Wielgusa pokazała, że świeckie media nie pozwolą jawnych kościelnych grzechów zamieść pod dywan – uważa Jarosław Makowski. Podkreśla jednak, że jeśli porównywać sposób pisania o Kościele na zachodzie i w Polsce, to widać, że polscy dziennikarze, obchodzą się z Kościołem jak z jajkiem". - Piszcie się o Kościele z troską i w pełni odpowiedzialności za słowo. Według Marka Zajęca to, jak się pisze o Kościele w Polsce, bierze się z pewnego minimum lojalności wobec wspólnoty, której jest się częścią. Na zarzut nielojalności naraził się Tomasz Terlikowski, kiedy na kilka dni przed planowanym ingresem ujawnił agenturalną przeszłość niedoszłego metropolity warszawskiego. - *Są ludzie, dla których już przez całe życie będą tym, który ukamiennował arcybiskupa Wielgusa – mówi publicysta, komentując wydarzenia z początku roku.**

Jak twierdził, wiedział, co robi, upubliczniając zawartość teczeki hierarchy i nie żałuje tego. Zostanie jednak zapamiętany jako ten, który rozpuścił awanturę, choć kiedy współpracy duchownego nie sposób już było podważyć, publicyści i katolicy świeccy niemalże jednym głosem domagali się odwolania ingresu. Terlikowski uważa, że większość atakujących go osób, po prostu nie zna doktryny Kościoła katolickiego dotyczącej roli świeckich i niewie, jak ważny jest jasny podział ról we wspólnocie Kościoła. - *Duchowni są od tego, żeby głosili Ewangelię i sprawowali sakramenty. Świeccy od tego, żeby nieśli chrześcijaństwo w dziedzinach świeckich: w mediach, w gospodarce, w polityce, w życiu społecznym. Nie ma żadnej różnicy w głębokości bycia Kościołem pomiędzy mną a Benedyktem XVI. Żadnej. On jest Kościołem i ja jestem Kościołem – mówi Terlikowski.*

Holownia nie ma wątpliwości co do słuszności podjętej przez niego krytyki, a raczej do jej jakości. - *Tomek często ma rację. Mój kłopot zaczyna się wtedy, gdy prezentuje ją publicznie, unosząc się oburzeniem albo krzycząc na tego, czy innego biskupa. To jest kwestia odpowiedzialności za Kościół, nawet jeśli ma się świadomość, że niektórzy jego członkowie – w tym i hierarchowie - nie bardzo się Panu Bogu uдили. Podobnego zdania jest Zbigniew Nosowski: - *Miałem do Tomka pretensje, że jest zbyt emocjonalny, że działa i pisze za szybko, ale rozumiem, dlaczego to robi. Kościół trzeba opisywać jak każdą inną instytucję. Terlikowskiemu wolno pisać emocjonalnie, a mnie wolno to oceniać. Ocena też Adam Szostkiewicz, mówiąc, że publicysta „Rzeczpospolitej” zrobił coś, czego wczesniej ani Polska, ani Kościół nie znaly – zwrócił się przeciwko Ko-**

phot. Patrycja Mic

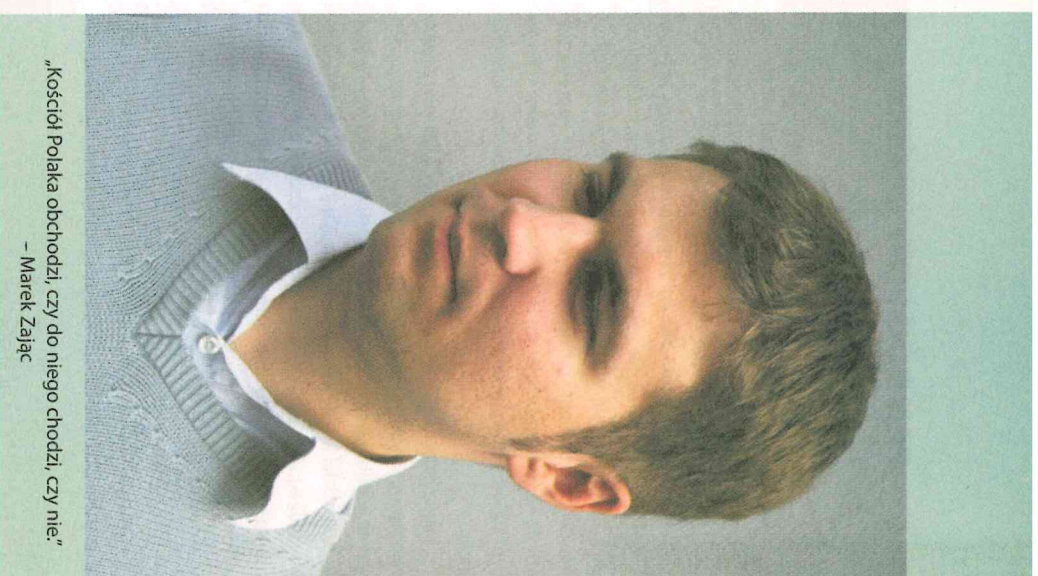


„Świeccy w polskim Kościele to wciąż uspiiony olbrzym, który nie może się przebudzić.” – Jarosław Makowski

tematyką Kościoła wpłynęło niewątpliwie powstanie Katolickiej Agencji Informacyjnej (jej serwisy abonuje dziś każda poważna redakcja) oraz objęcie w 1993 roku funkcji sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski przez biskupa Tadeusza Pieronaka. - *Dzięki jego aktywności i otwartości, polityka medialna Episkopatu zmieniła się radykalnie – mówi Zbigniew Nosowski. Kościół zaczął angażować się w ważne debaty społeczne powoli otwierając się na media. Z kruchty rozmowy o religii przeszły na publiczne forum.*

Tę zmianę doskonale widać na przykładzie zachowania polskich dziennikarzy, którzy, jeżeli są praktykującymi katolikami, nie mają oporów wobec publicznego deklarowania swojej wiary. Marek Zajęć nie wyobraża sobie, żeby o swoim zaangażowaniu w życie Kościoła tak otwarcie mówili przedstawiciele mediów zachodnich: - *My się nie boimy powiedzieć „Kiedy byłem u spowiedzi, ksiądz powiedział mi, że...”. W Polsce takie wyznania nie rządzą, na Zachodzie zaś to po prostu nie wypadła – ocenia publicysta i opowiada o zaskoczeniu, jakim było dla niego zaproszenie do wielkanocnego wydania Magazynu 24 godziny w TVN24 (program nadawany w prime time), poświęconego tematowi zmartwychwstania Chrystusa. - *Zajmując się tematyką wiary w Polsce, można być mocno obecny w głównym nurcie mediów, co w innych krajach nie byłoby takie proste – konkluduje.**

Zapytani o ten polski ekszibicjonizm w kwestiach wiary medionaznawcy pozostają jednak ostrożni w porównaniach do dzien-

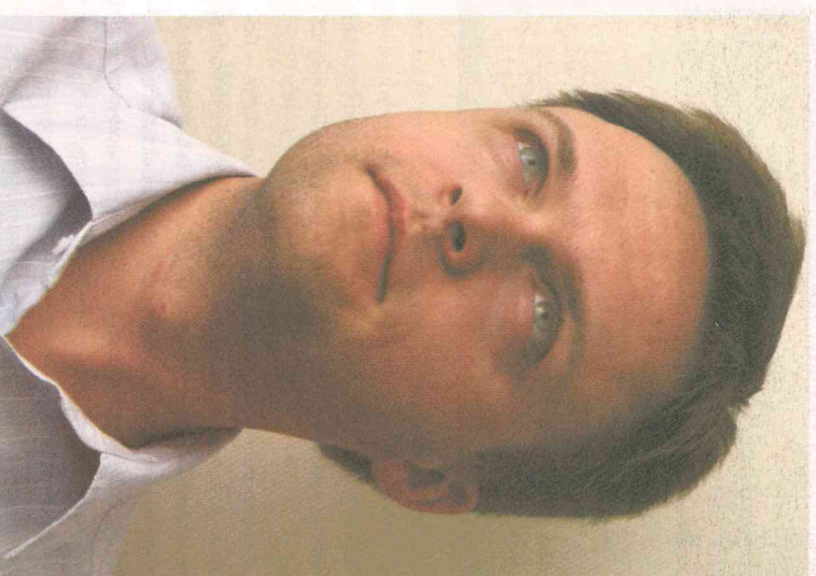


„Kościół Polaka obchodzi, czy do niego chodzi, czy nie.” – Marek Zajęć

ściolowi, mimo że jest wierzący. - *To nie była jednak kwestia tylko jego publicystyki, ale zbiegu okoliczności i działania mediów elektronicznych, dzięki którym publicysta wszedł na trybunę, z której mógł grzmieć.*

Zdaniem Marka Zajęca owa emocjonalność, znak firmowy Terlikowskiego, może okazać się zagrożeniem dla jego publicystyki, bo łatwo i niesprawiedliwie będzie mu przypisać pozę wiecznego buntownika i pustego krzykacza. Zastrzega jednocześnie: - *Czy zgadzam się ze wszystkim jego komentarzami? Nie. Czasem przeszarżowuje? Tak. To krzycząca konserwa, ale sam troszkę chciałbym mieć więcej tej odwagi i zapadu, jakie on ma w sobie. Jego tekst zawsze wzbudził emocje, zawsze będzie wokół niego polemika – mówi. Sam Terlikowski odpowiada krótko: - *Jako dziennikarz jestem oceniany przez swoich przełożonych, ale czy wypełniłem swoje powołanie jako katolik, oceni nie ksiądz, ale Pan Bóg. Mogę dostać po głowie od biskupa, jeżeli sumienie każe mi coś zrobić.**

phot. Piotr Kała



„Definiuję siebie jako specjalistę od pierwszego kontaktu.” – Szymon Holownia

## PAN BÓG POWSZECHNY I DLA MAS

Na tie kontrowersji wokół lustracji w Kościele, które wyraźnie podzieliły opinię publiczną, media i samych duchownych, szczególnie znaczenia nabiera Dziennikarska Nagroda im. bp. Jana Chrapka „Ślad”. Wyróżnienie, ustanowione w 2001 roku, po tragicznej śmierci biskupa, przyznawane jest corocznie dziennikarzowi, którego działalność przyczyniła się w sposób wybitny do budowania kultury prawdy, porozumienia i dialogu. Wśród laureatów nagrody znalazł się Marek Zając i Szymon Holownia, których znakiem firmowym stało się nowatorskie spojrzenie na zagadnienia wiary i Kościoła.

Marka Zająca kapituła nagrody doceniła w 2006 roku za „profesjonalne i czytelne, zarówno dla wierzących i niewierzących, pisanie o dobru, prawdzie i pięknie Kościoła”. Zbigniew Nosowski powiedział wtedy, że objęcie przez Zająca funkcji szefa działu religijnego „Tygodnika Powszechnego” sprawiło, że pismo stało się bardziej powszechne. Sam publicysta śmieje się, że często przypinano mu łatkę „liberała z Wiślniej” (ulica, przy której mieści się redakcja „TP” –red.), gdy tymczasem dla niego było to miejsce, w którym nauczył się dystansu wobec poruszanych tematów. Zresztą, „Tygodnik” zawsze ważył słowa. Adam Szostkiewicz, któ-

na kolanach, jest bardzo współczesny – ocenia Holownię Katarzynę Pokorna-Ignatowicz, podkreślając, że dla polskiej publiczności to nowa jakość. Słowem najlepiej oddającym pomysł Holowni na prezentowanie zagadnień wiary jest popkultura, która, w wykonaniu dziennikarza, staje się – jak sam mówi – popteologią. – Przyznaję, że ciut nudzi mnie kino moralnego niepokoju. „Notting Hill” z kolei mogłoby oglądać posiadani. Chciałbym wykorzystać narzędzia wynalezione przez kulturę masową, żeby mówić o Panu Bogu. Chciałbym być pierwszym sygnałem, że Kościół to fascynująca rzeczywistość, a nie nuda dla wręmienniczonych. Wiem też jednak, że to sprawy nie zalatwia, że jeśli wiara ma być głęboka, potrzebny jest krok dalej; Mam świadomość swoich ograniczeń, definiuję siebie tylko jako specjalistę od pierwszego kontaktu.

Według Marka Zająca, Holownia jest wręcz opętany ideą tłumaczenia ludziom, czym jest Kościół. – Szymon ma niesamowity dar nazywania rzeczy znanych nowym językiem – ocenia publicystę Zbigniew Nosowski. – Probuję wysadzić pewne mity, przekazywać treści religijne w nieprzypisanej religii formie. Jednocześnie chcę zachować przy tym ortodoksyjną wiarę – charakteryzuje siebie dziennikarz. W praktyce oznacza to na przykład, że jeden z rozdziałów ostatniej książki Holowni „Tabletki z krzyżykiem” zatytułowany jest „Czy niebo to wieczny orgazm?”, a inny „Czym różni się dusza od karty SIM?”. – Wołę napisać, że Dawid poszedł do łóżka z sąsiadką, niż, że zgwałcił nieczyste. Nie chodzi o to, aby wulgaryzować, lecz o

## Nie nawracamy na siłę

O kanale Religia.tv mówi Szymon Holownia, z-ca redaktora naczelnego ds. programowych.

### Jaki będzie kanał religijny?

Naszym celem jest edukacja i mówienie o tym, jak wiara spotyka się z życiem. Nie chcemy jednak nikogo nawracać na siłę, ale po prostu dawać odbiorcy solidną dawkę wiedzy, np. o tym, jak żyli wielcy chrześcijanie, czy o tym, jak wygląda liturgia. Chcemy pokazać, że można o wierze rozmawiać spokojnie, a jednocześnie ciekawie. Z pewnością nie chcemy być telewizją „anty-Trwam!”.

### A kiedy powiecie: „osiągnięliśmy sukces”?

Będziemy mogli powiedzieć tak wtedy, gdy otrzymamy informację zwrotną, że jesteśmy miejscem, które ludziom pomaga przelotzyc wiarę na życie. Oczywiście nie poprzez trymanie kogoś za rękę, ale właśnie przez poszerzanie wiedzy. Kiedy nasi widzowie napiszą nam o tym lub zadzwonią. Sukcesem będzie też moment, kiedy stwierdzimy, że udało nam się zrobić taką telewizję, jaką sobie wymarzyliśmy, zaczynając pracę. W skrócie, taki kanał, który wiączy człowiek zainteresowany religią, a my będziemy mieli odpowiedzi na jego pytania.

### Będziecie mówić o polityce?

Nie. Wszyscy dziś mówią o polityce, więc my nie musimy.

### A jak będzie druga sprawa Wielgusa?

Zrobiliśmy talk show z tematem „Czy i jak wybaczyć grzesznikowi”. Problem lustracji to dla chrześcijan nie tyle sprawa polityki, co refleksji nad miłosierdziem. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mówili o polityce jako takiej. Nie możemy dopuścić do sytuacji, że opowiadamy się po którejś stronie debaty politycznej.

ry w krakowskim piśmie przepracował 12 lat, zaznacza, że rzeczywistość PRL-u wymuszała na dziennikarzach zajmujących się tematyką Kościoła ostrożne ruchy. – Dyskutowano w ateistycznym państwie, robiono to jednak w sposób mniej lub bardziej enigmatyczny – mówi.

Młodzi publicyści porzucili język ezopowy na dobre. – Do szto do głosu nowe pokolenie dziennikarzy, którzy uciekli z szufladki publicysta katolicki, czyli, de facto, rzecznik prasowy episkopatu – twierdzi Tomasz Terlikowski. – Ludzie, którzy pisali o Kościele w latach 70. i 80. mieli świadomość, że każdy ich tekst mógł być wykorzystany do walki wprost z Kościołem. My już nie mamy takich obiektyw. Konkluduje Adam Szostkiewicz: – Dzisiaj jest już w polskiej publiczności miejsce na katechizowanie i przypomnienie kontekstów.

Ważny pomysł na katechizowanie Polaków znalazł Szymon Holownia – To dziennikarz, który tworzy alternatywę wobec sztywnego dyskursu debaty o sprawach wiary. Nie pisze swoich tekstów

to, by do opisywania wiary stosować język, jakiego używamy na co dzień, żeby dotarło do nas, że historia naszej wiary to nie zbiór pobożnych legend, że to konkretne wybory konkretnych ludzi, bardzo podobne do naszych, że to się działo naprawdę – tłumaczy. W obrotu młodszego języka staje także Tomasz Terlikowski, w środowisku dziennikarskim często postrzegany jako konserwatyista. – Religia to sfera bosko-ludzka, ale należy o niej pisać w ludzkim języku. Ewangelia też napisana jest przecież dość prosto – mówi.

## UŚPIONY OLBRZYM

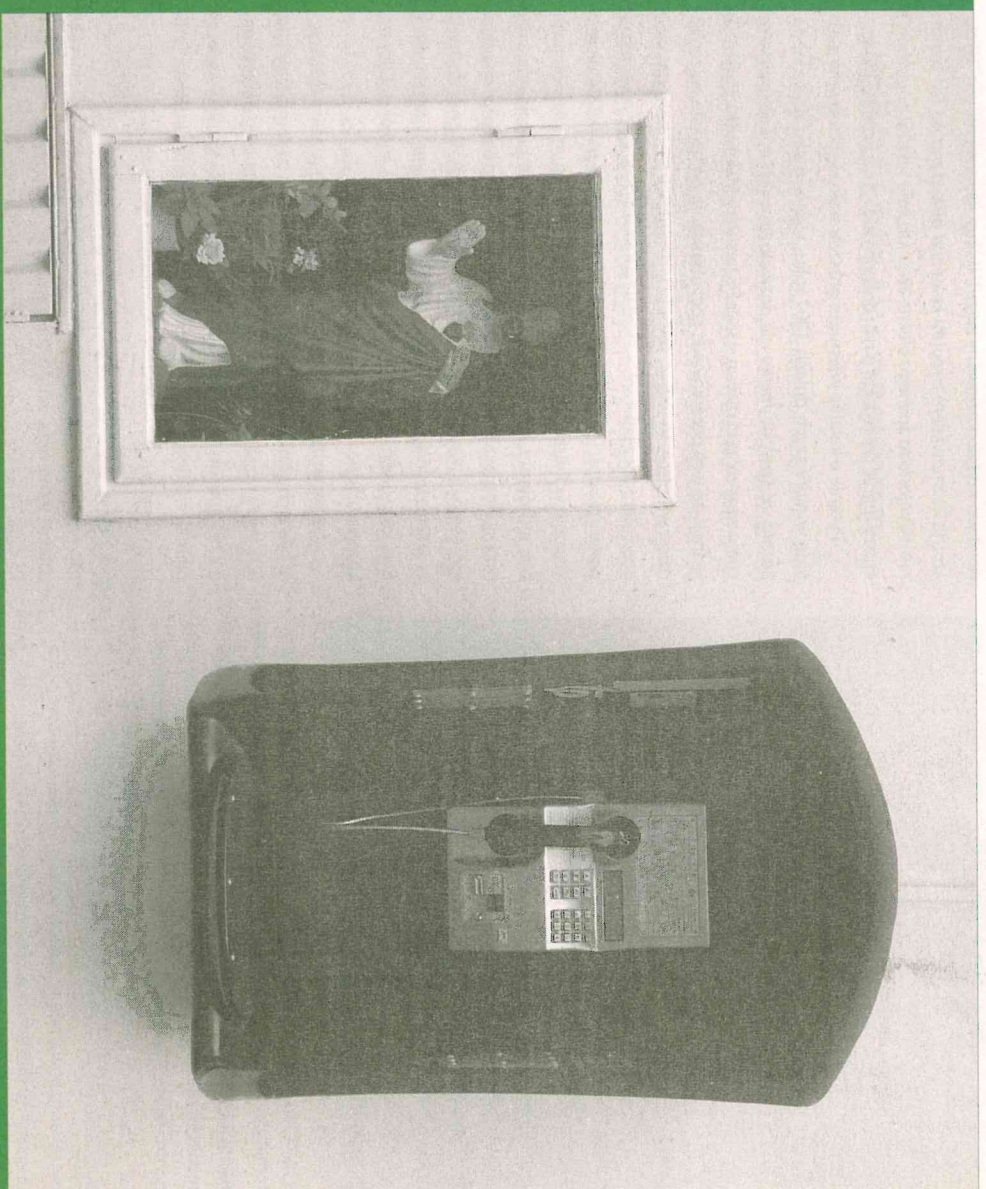
W ciągu minionych kilkunastu lat dziennikarzem udało się przeprowadzić społeczeństwo przez gorące debaty wokół koncordatu, ustawy antyaborcyjnej i ostatnich sporów lustracyjnych. Wciąż jednak pozostają kwestie mniej medialne, a niejednokrotnie ważniejsze. Publicyści boją się, że w zgiełku medialnym giną te, które ludzi rzeczywście obchodzą. – Na myślenie o Kościele

wciąż nakładamy różne kalki. Na msze idziemy wbić w pierwszokomunijny garnitur, żeby nie wiem jak pił w swach, za ciasne lankierki, stojmy na baczność, a po wszystkim szybko wybiegamy. Jeżeli odziczmy te kalki - zrozumimy, że Kościół jest żywą rzeczywistością, o której swobodnie można rozmawiać – przekonuje Szymon Holownia.

Dlatego w swoich tekstach publicyści wskazują obszary, których szersze omówienie w mediach pozwoliłoby odzyskać stereotypy myślenia o religii i pobudzić świeckich katolików do aktywnej obecności w życiu Kościoła.

Zdaniem Jarosława Makowskiego, wciąż dostrzegalna jest bierność postawy świeckich członków Kościoła. – Świeccy w polskim Kościele to wciąż uśpiony olbrzym, który nie może się przebudzić. I chyba będzie tak jeszcze długo – stwierdza publicysta i mówi, że marzy mu się Kościół bardziej nowoczesny, w którym sami księża chcieliby oddać więcej władzy w ręce świeckich – zarówno mężczyznom, jak i kobietom.

Dużo do zrobienia jest zdaniem publicystów także na polu relacji Kościół-polityka. Co prawda czas, gdy jak na początku lat 90. Kościół traktowany był jako uczestnik gry politycznej, Polska ma już za sobą, to, zdaniem dziennikarzy, bezustannie należy do magać się oddzielania tych dwóch sfer. Nie znaczy to jednak, że Kościół nie powinien wypowiadać się w kwestiach publicznych. Chodzi raczej o zachowanie daleko posuniętej ostrożności. – Ro-



zumieni, kiedy Kościół forsuje zmiany prawne na korzyść życia społecznego. A przecież wtedy po części ingeruje w sferę polityczną. Nie mogą jednak pojąć, że biskup w kazaniu z imienia i nazwiska wymienia polityka, który angażował się w zmianę konstytucji i chwałilgo - tłumaczy Marek Zając.

Odzegnując się od polityki, negując klerykalną nowomowę i protestując przeciwko spychaniu do „kościółkowego getta” młoda publicystyka katolicka włączyła się do głównego nurtu mediów świeckich, które niezmiennie mają dwa cele – czystą informację i zysk. Z rzetelną informacją o Kościele media zaczęły sobie dobrze radzić już kilka lat temu. Za profesjonalizmem z czasem przyszedł też pieniądź. Komentarz powstanie kanału Religia platformy cyfrowej n. Szymon Holownia powiedział: – Dostałiśmy stragan na bazarze, gdzie jest jeszcze tysiąc innych towarów. I co robimy? Bierzemy go i robimy wszystko, by ludzie przyszedli właśnie do nas.

# NA JEDNYM LITRZE

Shell wspiera projekty naukowe, które w przyszłości ograniczą zużycie benzyny. Dlaczego czołowy producent paliw płynnych na świecie dąży do pomniejszenia zysków w przyszłości?



Nina Halabuz

Shell Eco-marathon to międzynarodowa inicjatywa Shell z obszaru Corporate Social Responsibility, jedna z kilku, w które włączył się polski oddział. Zapoczątkowana w 1985 r. impreza stała się główną platformą współpracy Shella z ośrodkami edukacyjnymi i badawczymi z całej Europy. Zadaniem uczestników jest zaprojektowanie i zbudowanie pojazdów, które byłoby w stanie pokonać jak największą odległość na ekwiwalencie 1 litra paliwa. Wyniki robią wrażenie – Francuzi osiągnęli efektywność spalania, która pozwoliłaby na pokonanie 3400 km na litrze benzyny. Shell chce w ten sposób zainteresować młodych inżynierów tematem wykorzystania energii i zwrócić uwagę opinii publicznej na to, że jedyna z największych na świecie firm paliwowych też dba o ekologię. Shell Eco-marathon wpisuje się również w tocząca się od dwóch lat światową debatę na temat wpływu emisji dwutlenku węgla na ocieplanie się klimatu oraz poszukiwania nowych źródeł energii. Tradycyjnie już patronat nad imprezą obejmuje Komisja Europejska, a głównymi partnerami Shella są Michelin i Bosch.

W tym roku po raz drugi w Shell Eco-marathonie uczestniczyli Polacy – dwie drużyny z Politechniki Warszawskiej. Nie osiągnęli spektakularnych wyników, ale mimo to udało się im przyciągnąć uwagę mediów. Radek Waszkiewicz, menadżer drużyny z Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa, zapowiedział, że jego zespół przygotowuje się już do startu w kategorii Urban Concept, w której pojazdy muszą spełniać wszystkie warunki wymagane w ruchu drogowym.

Shell Eco-marathon to wdzięczna inicjatywa, tworząca szeroką platformę komunikacji. Przede wszystkim dlatego, że jej ambasadarami są studenci, którzy z własnej inicjatywy uczestniczą w zawodach. Atrakcyjny jest również futurystyczny wygląd pojazdów i atmosfera międzynarodowej rywalizacji (w tym roku w imprezie uczestniczyło ponad 220 drużyn z większości krajów UE). Główne wątki, które mogą być eksponowane w działaniach piarowych, są związane z ekologią, edukacją, motoryzacją, nowymi technologiami i sportem.

W Polsce obserwujemy, jak powoli rodzi się świadomość ekologiczna społeczeństwa. Jej konsekwencją jest także powoli rosnące zainteresowanie takimi tematami, jak wykorzystanie tradycyjnych źródeł energii czy poszukiwania nowych. Na pewno jeszcze trochę potrwą, zanim imprezy takie jak Shell Eco-marathon zyskają sobie w Polsce popularność porównywalną z tą, jaką cieszą się w Wielkiej Brytanii, Francji czy Holandii. Tutaj jest ogromne pole dla mediów zajmujących tematykę motoryzacji. Mamy nadzieję, że zwiększy się liczba publikacji kładących nacisk na efektywność wykorzystania paliwa w samochodach, oszczędnej jazdy itd. Ważne, żeby kampa-

nia PR-owa, stanowiąca oprawę dla takich imprez, nie ograniczała się do przekazu marketingowego. Należy rozmawiać o możliwości wykorzystania rozwiązań tworzonych przez studentów w przemyśle motoryzacyjnym albo zastosowania alternatywnych źródeł energii w samochodach. Takiej merytorycznej dyskusji wokół Shell Eco-marathonu, moim zdaniem, zabrakło.

Wypowiedź Wojtka Stepińskiego, koordynatora programu „Klimat i energia” WWF, uczestnika debaty energetycznej, organizowanej przez Shell przy okazji Shell Eco-marathonu

**ANGIELSKI**  
NOWOŚĆ!!!  
zdaj FCE u nas  
Jak w British Council

**www.profi-lingua.pl**  
Konwersacje bez ograniczeń  
9 języków  
Rabaty za kontynuację

Od 699 zł  
za 259 zł miesięczna rata

**PROFI-LINGUA**  
SZKOŁA JĘZYKÓW OBCYCH

**Warszawa**  
Al. Jerozolimskie 27, 022 628 70 04/05/06  
ul. Mazowiecka 6/8, 022 850 52 77/89  
ul. Śniadeckich 17, 022 626 80 04/05  
Al. Solidarności 117, 022 652 57 17/18  
**Ursynów** ul. I. Gandhi 15, 022 644 23 58/53  
**Bielany** ul. Reymonta 12 A, 022 639 76 05  
**Służew** ul. Walbrzyska 11 (CH Landl), tel. 022 549 92 05/06  
**Bródno** ul. Kondratowicza 18, 022 743 88 90/91

rok zał. 1991  
telc  
LABORATORY PARTNER  
telc  
LABORATORY PARTNER  
OŚRODEK EGZAMINACYJNY

**IAROKC SPRAMODZONA VITEL**  
Newsweek

REKLAMA

# LUDZKA TWAR

Od kilku miesięcy razem z bratem segregujemy puszki. Kiedy raz na jakiś czas ktoś z nas jedzie na zakupy do Janek, zabiera ze sobą pudło puszek. Idzie wtedy do Ikei żeby wrzucić je do specjalnego pojemnika – każda jest warta 5 gr, a pieniądze są przeznaczane na dożywianie dzieci w ramach akcji Pajacyk. W zeszłym roku Polska Akcja Humanitarna dzięki współpracy z Ikeą kupiła 850 obiadów.

## Nina Halabuz

Kampania, realizowana przez Ikeę we współpracy z Organizacją Odzysku RECAN (promuje recycling aluminium) i Polską Akcją Humanitarną, jest przykładem coraz bardziej popularnej w Polsce społecznej odpowiedzialności biznesu (*Corporate Social Responsibility*). Jedną z naczelnych wartości firmy jest dbałość o ochronę środowiska, w tym wykorzystanie surowców wtórnych, a akcja zbierania puszek ma na celu budowanie świadomości proekologicznej wśród klientów. Każda puszka to drobna suma przeznaczona na rzecz PAH i kolejny krok w budowaniu więzi pomiędzy klientem a marką, która pomaga mu spełnić dobry uczynek.

Anita Roddick 30 lat temu stworzyła sieć drogerii Body Shop – ikonę wśród zaangażowanych społecznie marek. Roddick stwierdziła, że każdy z nas jako konsument ma możliwość dokonywania codziennie „aktów politycznych” poprzez manifestowanie poparcia dla wartości, stojących za konkretnymi produktami i markami. Jej zdaniem *firmy, które nie działają moralnie, a interesują się tylko zyskiem, działają na swoją niekorzyść.*

Corporate Social Responsibility, czyli społeczna odpowiedzialność biznesu, powinna stanowić filozofię firmy, która na etapie budowania strategii decyduje się dobrowolnie uwzględnić w

Narzędzia CSR (wg. Forum Odpowiedzialnego Biznesu):

- kampania społeczna: średniookresowy program, którego celem jest zmiana postawy członków grupy docelowej wobec konkretnego zagadnienia przy wykorzystaniu różnych kanałów komunikacji;
- cause related marketing: uwzględnienie w realizacji celów marketingowych firmy (w szczególności w obszarze sprzedaży) zagadnień społecznych – program Pajacyk;
- programy etyczne dla pracowników: kampanie, mające zwrócić uwagę pracowników na problemy o charakterze etycznym, takie jak korupcja lub współodpowiedzialność za lokalne otoczenie;
- partnerstwo z organizacjami pozarządowymi: długofalowa współpraca z wyspecjalizowanymi organizacjami, realizujących cele zbliżone z wartościami, które firma uznaje za kluczowe;
- oznakowanie produktów: umieszczanie na opakowaniach symboli potwierdzających, że produkty są przyjazne dla środowiska, lub że ich producent zatrudnia osoby niepełnosprawne;
- inwestowanie społecznie odpowiedzialne: uwzględnienie przez analityków kryterium społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstwa.

swojej działalności wybrane potrzeby lokalnej społeczności, interesy swoich pracowników czy ochronę środowiska. Trudno wskazać wyraźną granicę oddziałającą CSR od tradycyjnej działalności sponsoringowej czy filantropijnej. Społeczna odpowiedzialność biznesu jest pojęciem szerszym, łączącym w sobie działania skierowane zarówno do wewnątrz, jak i na zewnątrz organizacji. Obejmuje zatem zarówno fundowanie obiadów czy promowanie postaw proekolo-

gicznych, jak i system przeciwdziałania korupcji oraz społecznościowe programy mentoringu. Ważne, aby wyznaczane cele korespondowały z działalnością biznesową firmy – wówczas może ona wykorzystywać swoje szczególne kompetencje i angażować swoich pracowników.

## CSR a PR

Ze względu na swój pozytywny potencjał komunikacyjny, CSR jest jednak postrzegany

przede wszystkim jako domena piarowców. Rolą działań PR jest z jednej strony przekazanie komunikatów do otoczenia, z drugiej zaś słuchanie tego, co otoczenie chce przekazać. Oznacza to utrzymywanie kontaktów z licznymi interesariuszami, w tym lokalnymi władzami i NGO. Jako odpowiedzialni za budowanie wizerunku firmy, eksperci od komunikacji najszyciej dostrzeżli korzyści, które niesie w sobie długofalowa współpraca z organizacjami pozarządowymi, programi wolontariatu pracowniczego czy prowadzenie kampanii edukacyjnych. Problem pojawia się wówczas, gdy podstawa oceny efektywności działań CSR-owych staje się liczba wygenerowanych wycinków prasowych

## CSR – sukces w biznesie

Istnieją firmy, których potęga została zbudowana na na idealnie zaangażowania biznesu w sprawy społeczne. Przykładem może być wspomniany na początku The Body Shop – jedna z najbardziej znanych międzynarodowych drogerii, obecnie wchodząca w skład L’Oreal. Anita Roddick (zakrzyćielka BS) chciała, żeby prowadzona przez nią firma promowała takie wartości, jak ochrona środowiska, poszanowanie praw człowieka, uczciwy handel. Inspiracją były doświadczenia zdobywane podczas podróży i czas spędzony w społecznościach przedindustrialnych, żyjących w harmonii z naturą. Wszystkie produkty BS są tworzone wyłącznie z naturalnych składników, uzyskanych dzięki współpracy z lokalnymi społecznościami zamieszkującymi Australię czy Amerykę Południową. W ramach programu Community Tradey (uczciwy handel, oparty na zasadzie, silniejsza strona transakcji nie może wykorzystywać swojej pozycji do narzucenia stronie słabsz niekorzystnych dla niej warunków wymiany) The Body Shop kupuje od swoich dostawców naturalne surowce: miód, banany, oleje czy orzechy wykorzystywane następnie do produkcji kosmetyków. Wszystkie pojemniczki mogą być wielokrotnie napełniane i wykorzystywane – w ten sposób ogranicza się ilość produkowanych odpadów i, tym samym, zanieczyszczenie środowiska. The Body Shop promuje naturalne piękno, odcinając się od wizerunków wybudzonych modelek i udoskonalanych komputerowo i kłam. Wiele osób jest gotowych zapłacić wyższą cenę za kosmetyki BS po to, żeby zmanifestować poparcie dla promowanych przez nią wartości. Pierwszy sklep BS powstał 30 lat temu w Brighton. Obecnie sieć drogerii liczy 1,980 punktów w 50 krajach (w tym jeden w Polsce).

## Odpowiedzialni... po kryzysie

Chociaż Corporate Social Responsibility może stać się podstawą sukcesu biznesowego, to je





# Z BIZNESU

Plarowcy o CSR

Badanie przeprowadzone przez Forum Odpowiedzialnego Biznesu i Polskie Stowarzyszenie Public Relations na temat postaw PRowców wobec koncepcji społecznej odpowiedzialności zdaje się potwierdzać tezę, iż w polskich przedsiębiorstwach to właśnie oni zajmują się propagowaniem idei CSR-u. Na pytanie, czym jest społeczna odpowiedzialność, ponad 80% badanych opowiedziało się za „długofalowym działaniem, które powinno być związane ze strategią biznesową firmy”, a co piąty pracownik agencji PR stwierdził, że to „popularne narzędzie marketingu i budowania wizerunku opartego na czynniku zaangażowania społecznego”. Na pytanie o motyw stosowania zasad społecznej odpowiedzialności ponad 50% ankietowanych odpowiedziało, iż zasadniczą rolę odgrywa tu możliwość wzmocnienia pozycji rynkowej marki, produktu lub firmy, w wyniku działań mających na celu wzrost zaufania społecznego. Jedno z najważniejszych pytań zadanych ankietowanym dotyczyło barier prowadzenia działań CSR. Respondenci wskazali tu zarówno na brak wiedzy dotyczącej CSR-u, jak i brak inicjatywy lub wsparcia ze strony zarządu, co, jak wiemy, kłóci się z podstawową zasadą inicjowania społecznej odpowiedzialności w firmie przez jej władze.

nak powodem zaangażowania się większości firm w tematykę prospołeczną stały się kryzysy wizerunkowe. Najgroźniejszą i jednocześnie najbardziej efektywną formą sprzeciwu wobec działań firm okazały się bojkoty konsumentów. Na początku lat 90-tych na łamach *The New York Times* ukazał się artykuł poświęcony złemu traktowaniu pracowników przez indonezyjskich podwykonawców Nike, w wyniku czego gwałtownie spadła sprzedaż produktów firmy. Nike wprowadziła system monitoringu, który miał umożliwić sprawowanie nadzoru nad tym, w jaki sposób poddostawcy współpracujący z koncernem traktują pracowników. Jednym z jego elementów jest publikowany corocznie wykaz wszystkich fabryk, pracujących dla Nike.

Podobnie „kryzysowa” jest geneza programów CSR-owych, wprowadzonych w ostatnich latach przez wiele firm działających w Polsce. Elísio Alexandre Soares dos Santos, prezes Jeronimo Martins, właściciela sieci sklepów Biedronka, powiedział kiedyś: *żadna firma nie osiągnie sukcesu w biznesie, jeśli nie jest odpowiedzialna społecznie*. Polski oddział firmy przypominał sobie o tej intrygującej wypowiedzi dopiero wtedy, gdy Biedronka stała się bohaterem jednego z największych skandali związanych z wykorzystywaniem pracowników. Firmie zarzucono m.in. łamanie przepisów BHP w stopniu zagrożającym zdrowiu i życiu pracowników, fałszowanie ewidencji czasu pracy i niewypłacanie wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Wprawdzie Aneta Jaworska Rutkowska, odpowiedzialna za CSR firmy, twierdzi, że Biedronka prowadziła działania prospołeczne od samego początku swojej obecności w Polsce, ale w miarę rozwoju firmy były one rozbudowywane i obecnie obejmują wiele programów skierowanych zarówno do pracowników, jak i do społeczeństwa. Jako przykłady podaje bezpłatne badania dla

zatrudnianych w firmie kobiet, dopłaty do kolonii dla dzieci pracowników o niższym statusie materialnym (podstawowa pensja w firmie wynosi 1400 PLN brutto) oraz paczki okolicznościowe na specjalne okazje. Biedronka stara się również przyciągnąć najlepszych absolwentów wyższych uczelni, oferując im udział w Program Management Trainee, Akademii Finansów czy Akademii Zarządzania. Wydaje się, że poprawę warunków zatrudnienia wymusił na firmie sam rynek, ponieważ sieci handlowe borykały się z największym poziomem rotacji pracowników. A prezes Biedronka musi zapewnić obsługę w przeszło 900 sklepach, należących do sieci.

## Nasze podwórko – Best practices

Corporate Social Responsibility jest domeną polskich oddziałów międzynarodowych koncernów, których kultura korporacyjna wyróższa zaangażowanie w projekty prospołeczne. Wystarczy przyrzeć się rankingom – m. in. opublikowanemu w maju przez Manager Magazine *Good Company Ranking 2007*, w którym wszystkie miejsca w pierwszej dziesiątce zajęły firmy zagraniczne (m.in. BP, Danone i Toyota Motor Poland).

Można jednak znaleźć co najmniej kilka bardzo ciekawych polskich inicjatyw, takich jak działający od kilku lat w Krakowie hotel „U Pana Cogito”. Powstanie hotelu było inicjatywą Stowarzyszenia Rodzin „Zdrowie Psychiczne”, działającego na rzecz Integracji osób, które doświadczyły choroby psychicznej. Praca staje się dla chorych czynnikiem stabilizującym, pozwala na odzyskanie równowagi i samodzielności oraz buduje solidarność pomiędzy chorymi. Ich rodzinami i społeczeństwem. W ciągu roku hotel odwiedza ok. 1000 osób. Wszystkie zyski są przeznaczane na rehabilitację osób chorych.

współpraca Marzena Indra

## Studenti o CSR

Zgodnie z raportem stowarzyszenia Oikos, Warszawscy studenci for sustainable econots and management, tylko jedna trzecia spośród 1200 ankietowanych studentów uważa, że na uczelni ma możliwość zdobywania wiedzy na temat CSR. W Szkole Głównej Handlowej 44% studentów zadeklarowało, że tematyka społecznej odpowiedzialności biznesu była poruszana na zajęciach. Dla porównania, żaden z ankietowanych studentów Uniwersytetu Warszawskiego nie uczestniczył w tego typu zajęciach. Niemal 90% badanych uważa, że w biznesie jest miejsce na etykę. Jednocześnie 32% sądzi, że konkurencja jest czynnikiem wymuszającym postawy etyczne. Przeciwnego zdania jest 41% uczestników badania, którzy stwierdzili, że walka konkurencyjna wymusza zachowania nieetyczne. Zdaniem respondentów, firmy angażują się w działalność społeczną, dostarczając w niej element strategii promocji. Ich zdaniem podjęcie czysto ekonomiczne nie stanowi już gwarancji odniesienia sukcesu biznesowego. Jako drugą z kolei przyczynę prowadzenia działań CSR-owych ankietowani wskazali próbę odwrócenia uwagi społeczeństwa od problemów i łapania prawa w firmie. Studenci postrzegają zatem Corporate Social Responsibility jako jedno z narzędzi Public Relations, tworzące platformę do pozytywnych działań wizerunkowych i wspierające cele biznesowe.





# MASZYNISTKA

**Jako jedna z pierwszych czytała rękopisy książek Hanny Krall i Ryszarda Kapuścińskiego. Jako jedna z pierwszych czyta rękopisy dziennikarzy „Polityki”. Ika Peci uprawia zawód maszynistki, jak sama przyznaje - ginący zawód świata.**

**Andrzej Berzewski**

Pokoju, w którym pracuje pani Ika, nie różni się wiele od innych pokoi w redakcji „Polityki”. Na ścianach kilka reprodukcji obrazów, kalendarz – reklamówka programu antywirusowego NOD 32, na parapecie czarne, niewielkich rozmiarów radio. Maszynistka siedzi w fotelu na kółkach przy jednym z dwóch biurk. Przed nią PC z szarym monitorem, czarna lampka rodem z Ilei, pstrokatą figurka aniołka i drewniana podstawa na tekst. Choć Ika pracuje w redakcji od przeszło pół wieku, w pokoju na próżno szukać pamiątek. Chociażby dyplomów z zawodów na najlepszą maszynistkę, organizowanych przez RSW Prasa, w których zwyciężała w 78 i 79 roku. Kartonowe dyplomy znalazły swe miejsce w domu na dnie szafy ze szpargałami. Takie zawody nie są już organizowane. Oprócz dyplomów za pierwsze miejsca Ika otrzymała wazon i parasol w „nieciekawą kratę”. Pozbawiony inskrypcji wazon zaglądał w redakcji:

*- Same zawody – wspomina maszynistka – nie były ciekawe, bo trzeba było tachnąć maszynę do pisania. Wozić sprzęt pomagał sąsiad, który miał dłużego farta. W jednej z sal liceum przy Chłodnej w Warszawie zawodniczki przepisywały przez 10 minut tekst z kartek, powielony uprzednio przez maszynistki, które nie brały udziału w konkursie. Wygrywała ta, która wstukała najwięcej znaków. Do wzięcia udziału w zawodach namówiła Ikę koleżanka z pokoju, jedyna z pięciu maszynistek, które zobaczyła w październiku 1972 roku, gdy po raz pierwszy pojawiła się w tygodniku (trzydzieści lat później otrzymała dyplom za „długolezenie pożyczki z Polityką”). - Gdy wprowadzono mnie do tego biurka – wspomina – ustawienie biurka sprawiło wrażenie, że w pomieszczeniu jest bałagan. Później, gdy odchodziły kolejne osoby, biurka się wystawiało i było coraz luźniej. Po dwóch latach Ika została sama. Wkrótce zatrudniono drugą maszynistkę. Skład dwuosobowy przetrwał, z przerwami, 25 lat. Zanin Peci, absolwentka Dwuletniego Pomaturalnego Studium Stenotypii i Języków Obcych, podjęła pracę w „Polityce”, do czego skłonił ją prezydent redakcji i lepsze warunki finansowe, była asystentką dyrektora w Agencji Reklamny Handlu Zagranicznego. Peci poleciała do pracy w „Polityce” jej przyjaciółka.*

Ika utkwiała wzrok w ekranie siedemnastoletniego monitora. Na nim okno Worda. Czcionka Times New Roman 12, interlinia: półtora wiersza. Do zadania Peci należy przepisywanie rękopisów dziennikarzy, popowiadanie oczywistych

błędów ortograficznych, nanoszenie poprawek redaktorów. Jak ognia unika spisywania z dyktafonu. - Ludzie co innego mówią, co innego myślą – tłumaczy. Ostatnią wypowiedź spisała w grudniu zeszłego roku. Był to wywiad przeprowadzony przez Jacka Żakowskiego.

Większość tekstów nie wzbudza w maszynistce emocji, ich treść zapomniała zaraz po wklepaniu w komputer. - Zdarzyło mi się popłakać – zamysla się Ika – kiedy przepisywałam w zeszłym roku w domu książkę Hanny Krall. Robiłam to bardzo szybko, bo koniecznie chciałam wiedzieć, jaki będą mieli koniec losy bohaterów.

Teraz nanosi poprawki, które umieścił na tekście jeden z zastępców redaktora naczelnego. Naczelny zaznacza błędy ówkiem, jeden z zastępców fioletowym pisakiem, drugi zielonym. Ika uderza w klawiaturę dziesięcioma palcami.

Felietonista Marek Groński wchodzi do pokoju z pokaznymi rozmiarów bombonierką. W środku siedzi historyk, prof. Andrzej Garlicki, i podtyka maszynistce plik kartek do przepisania. - Ika to wspaniała maszynistka – chwali Garlicki – domyśla się znaczenia słów, które niewyraznie napisalem, nie robi błędów w nazwiskach, jest odpowiedzialna - i zdradza: w odróżnieniu od innych maszynistek nie lubi, kiedy jej się dyktuje.

W tym momencie tekst wyświetlony na ekranie niknie. Peci nie udaje się przywrócić skasowanego pliku. Dzwoni po informatyka. Mnie się takie wypadki nie przytrafiają – stwierdza Garlicki, który – jak kilku innych starszych redaktorów – pisze odręcznie.

Aż do wprowadzenia w redakcji komputerów, Ika, nie licząc interwencji cenzury, po których trzeba było często przepisywać numer tygodnika od nowa, również nie traciła tekstów.

Pierwszego dnia pracy powita ją stukot maszyny do pisania łuczniczka. Niedługo potem zaczęła pracować na elektronicznym IBM, maszynie, w której zamiast ułożonych w koszyczku czcionek zastosowano kulkę z czcionkami. Pierwsza była koloru szarego, druga różowego. Jedyny problem z tą maszyną – mówi Ika – był taki, że taśma starzała na ok. 50 stron. Na szczęście naczelny pilnował, abym zawsze miała odpowiedni zapas taśm. Komputery wkroczyły do redakcji w 1995 roku. Maszynistki otrzymały je jako pierwsze. - Miałam pewne problemy z oswojeniem się, bo nie lubię sprzętu elektronicznego. W domu nie używam nawet czajnika elektrycznego. Pozostałością po maszynach do pisania jest układ liter na klawiaturze komputera, zmieniony przez informatyka tak, że dokładnie odpowiada układo-

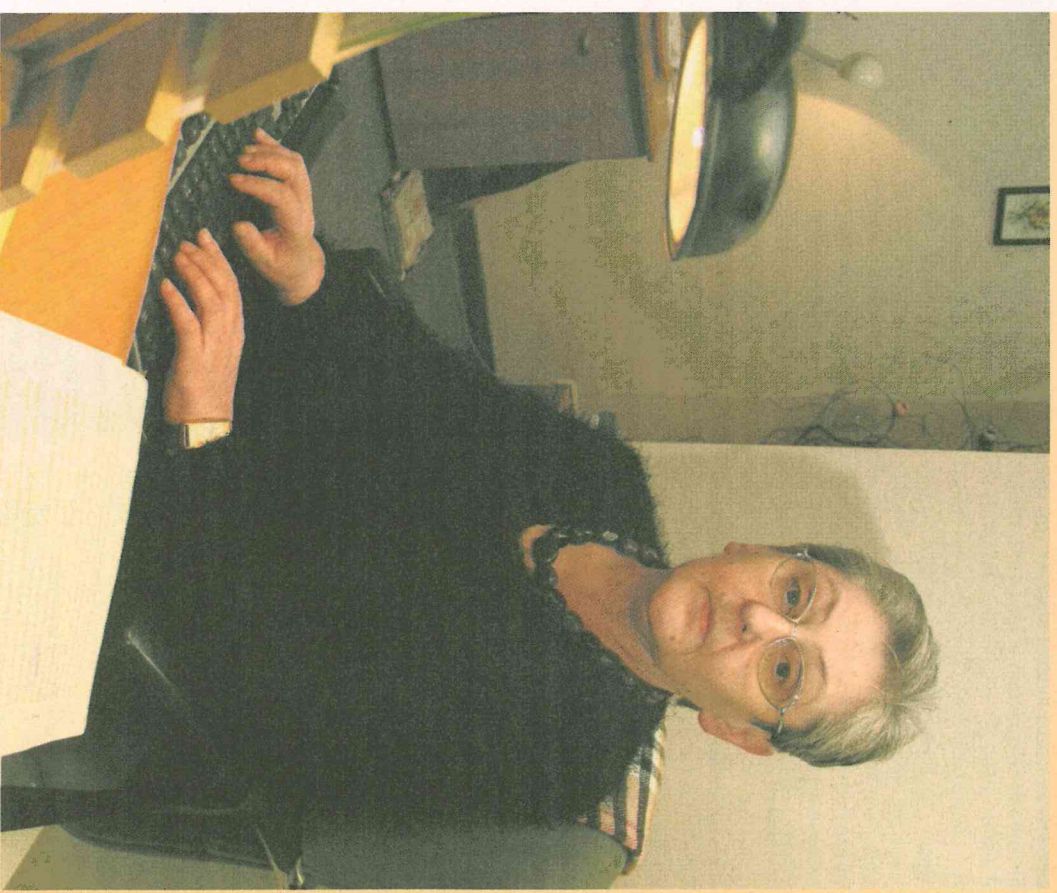
wi znaków na maszynie do pisania. Na maszynie pisało mi się szybciej – twierdzi Peci – gdy pracuję na komputerze mam wrażenie, że system opóźnia tempo wprowadzania tekstu.

Wraz z nastaniem ery informatycznej, a raczej przyśpiesza do pracy pokolenia dziennikarzy, które z komputerami obcuje na co dzień, znalazło zapotrzebowanie na usługi Iki. - Młodych dziennikarzy nie umiałabym rozpoznać na redakcyjnym zdjęciu – stwierdza.

Informatykowi nie udaje się odzyskać dokumentu. - Twoje tragedie są moimi tragediami – pociesza Garlicki.

Od kwietnia Ika przeszła na pół etatu i jednocześnie na emeryturę. Podobnie postąpiła druga maszynistka. - Za rok – mówi maszynistka – odejdę zupełnie. Pragnę wówczas pojeździć po świecie, jest też parę miejsc w Polsce, których jeszcze nie widziałam. Ten zawód wymarł, ale mnie to już mało obchodzi.

**Ika to wspaniała maszynistka, domyśla się znaczenia słów, które niewyraznie napisałem, nie robi błędów w nazwiskach, jest odpowiedzialna, w odróżnieniu od innych maszynistek nie lubi, kiedy jej się dyktuje.**



fot. Piotr Kala

**ROZDAJEMY 400 BILETÓW NA MECZE LEGII!!!**



PDF rozdać na każdy mecz Legii w Warszawie 200 biletów. Przechyłaś naszą gazetę? Napisz co o niej myślisz i wyślij na adres: legia@redakcja24.pl swoją opinię.

Jeśli chcesz obejrzeć pojedynek Legii Warszawy z Odrą Wodzisław Śląski przyslij e-maila przed 12 października 2007 roku. Jeśli chcesz obejrzeć mecz Legii Warszawy z Ruchem Chorzów przyslij e-maila przed 26 października 2007 roku.

W każdym przypadku decyduje kolejność zgłoszeń. Warunkiem otrzymania biletu jest podanie w e-mailu imienia i nazwiska oraz numeru karty Klubu Kibica.

Kartę Klubu Kibica można wyrobić codziennie na stadionie przy ul. Łazienkowskiej oraz 5 listopada 2007 roku podczas Spotkania Legii z Kibicami, jakie odbędzie się w namiocie Legii na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego

**Pierwsza kubistyczna rzeźba ludzkiej głowy powstała w 1912 roku w Pradze. Także tam, w tym samym roku, urodził się bohater reportażu pt. „Łowca tragedii” Mariusza Szczygła. Wydawałoby się, że fakty te nie mają ze sobą żadnego związku. A jednak.**

# METAHEZYCYCKY ORGGA

**rozmawiała Agnieszka Wójcicka**

**Kiedy umawialiśmy się na rozmowę, powiedział pan, że „łowca tragedii” to pierwszy reportaż kubistyczny. Zaintygowało mnie to. Co pan miał na myśli?**

**Mariusz Szczygł:** Bohater tego tekstu jest jak postać w kubizmie. Gdy zbierałem o nim materiał, codziennie znajdowałem nową prawdę na jego temat, która zaprzeczała poprzednim, co chwile ukazywała mi jego życie z innej strony. Kubizm też chce pokazać przedmiot z różnych stron równocześnie. W trakcie pracy nad tym tekstem w Pradze poszedłem na wystawę rzeźby kubistycznej i dowiedziałem się, że pierwsza rzeźba ludzkiej głowy w tym stylu powstała właśnie tam w roku 1912. Uświadomiłem sobie, że mój bohater urodził się w tym samym roku i w tym samym mieście. Pomysłatem – ale zbieżności! On jest kubistyczną postacią. Nie można go ogarnąć w całości. W kubizmie mamy krawędzie, więc z mieszając biedziłem się nad sformułowaniem, które w tekście byłoby najlepszym ich ekwiwalentem.

**I znalazł pan „tylko że”?**

Był biały. Tylko że był czarny. Tylko że w ogóle nie był ani biały, ani czarny, bo był czerwonony. Tylko że nie był czerwony... – tak mniej więcej wyglądał ten schemat.

**Powiem szczerze, że kiedy pierwszy raz czytałem ten reportaż w Dużym Formacie, trochę mnie obsesyjne powtarzanie „tylko że” zaskoczyło. Zastanawia mnie też, jak pan w ogóle trafił na tę historię, zważywszy, że bohater zmarł w 1983 roku.**

Mówi się, że tematy leżą na ulicy. Otóż leżą też w gazetach i księgarniach. Kiedy jeździłem do Czech, chodząc do księgarni i przeglądałem przypadkowe książki. Pewnego razu zobaczyłem taką, która przydała mi się swoim tytułem „Operacja wykluczenia, operacja zastąpienia”. Dotyczyła akcji usunięcia z kultury czeskiej, po dojściu komunistów do władzy, wszystkich pisarzy, literatury trześciorzędnej - autorów romanсів, kryminałów, powieści detektywistycznych, horrorów. Na ich miejsce weszli nowi autorzy, którzy tworzyli literaturę nawet nie B, ale chyba D albo Z, za to w socjalistycznym duchu.

**Co było szczególnie w tej książce?**

Był tam mój rozdziałik zatytułowany „Pisarz, który wykluczył i zastąpił sam siebie”. Dotyczył autora, który po wojnie zmienił sobie imię i nazwisko. Przed wojną pisał o czarownikach, biesach i potworach czyhających się w pieczętach, potem zaczął pisać o agentach imperializmu czających się w piwnicach. Stworzył pierwszą socrealistyczną powieść w Czechosłowacji. Kiedy Instytut Literatury w Pradze prosił go o uzupełnienie życiorysu, nie przyznał się do przedwojennej twórczości. Wcześniej w jego książkach było widać miłośca do demokracji, a niechęć do komunizmu. Po wojnie był wyjątknie kochankiem komunizmu, jego wyznawcą. Tak wyrzekł się swojej przeszłości, że nawet niektóre słowniki literackie przez długi czas odnotowywały dwóch pisarzy - Eduarda Kirchbergera przed wojną, a Karela Fabiana po wojnie.

nie łącząc ich w jedną osobę. On, proszę pani, nawet podpisywał się dwoma charakterami piśmnia! Zaciekał mi na tyle, że postanowiłem, że to będzie mój temat.

**Jak pan dotarł do rodziny pisarza?**

Wykonałem prostą czynność, którą robię zawsze, gdy jestem w takiej sytuacji. Wziąłem książkę telefoniczną Pragi i zadzwoniłem do wszystkich Kirchbergów i Fabianów, bo podejrzewałem, że żona pisarza nosiła jego przedwojenne nazwisko. Było ich jedenastu i siódma osoba z kolei okazała się córką mego bohatera. Powiedziała: „A mama tydzień temu umarła”. Ja na to, że może zostawił jakieś notatki, pamiętniki? „Nie, bo wszystko po tatustiu spaliła”.

**Jak córka zareagowała na pana zainteresowanie ojcem?**

Miał dwie córki, druga mieszka w Niemczech. Obie bardzo się ucieszyły. Urodziły się po wojnie, nie miały pojęcia, co było prawdziwą przyczyną przemiany ojca, niewiele o nim wiedziały. Zresztą, dziś on jest pisarzem kompletnie w Czechach zapomnianym. Wróciłem do Polski i zaczęła się moja typowa udręka: pojawiły się wątpliwości, czy w ogóle warto o tym pisać.

**Jak to?**

Pomyślałem sobie: właściwie co to za temat... Ania Bilkont z Joanną Szczęsną piszą książkę „Lawrina i kamienie”, o pisarzach którzy sprzedali się komunizmowi. W Czechach to „ukąszenie heglowskie”, jak mówił ks. Tischner, też zostało już na wszystkie strony przeanalizowane. Po co więc kolejna podobna historia. Spisałem moje wątpliwości na kartce, radziłem się kolegów, między innymi Hannu Krall, Małgorzaty Szejnert, Wojtka Tochmana. Przekonali mnie, że na pewno znajdę coś, co mnie zaskoczy.

**Warto było zarzykować.**

Postanowiłem, że nie wezmę pieniędzy z re-dakcji, tylko pojedę na własny rachunek. Bałem się, że nic nie przywożę, a forsy będą musiał oddać. I właśnie dwa lata temu mój urlop w Pradze polegał na zbieraniu materiału do tej opowieści. Zacząłem chodzić do bibliotek, archiwów. Na-gle okazało się, że to, co wiedziałem ja i rodzina, to nic wobec tego, czego się dowiaduję. Bo mój bohater ma na koncie rzeźby przerażające. Nie tylko sam zgłosił się do SB, żeby donosić, ale też od razu złożył donos na kobietę, którą przez to aresztowano i która po tym aresztowaniu po-pehniła samobójstwo. Następnego dnia dogrze-bałem się, że gdy tylko na nią donosił, zaraz po-szedł ją ostrzec, żeby natychmiast wyjechała, bo ją zamkną. Nie posłuchała go.

Z dnia na dzień okazywało się, że tanuch jego sprzecznych zachowań jest nieprawdopodobny. Że jak tylko coś zrobi, to natychmiast ta rzecz zamienia się w swoje zaprzeczenie. Jego życie zmienia kierunek, jak płaszczyzny w kubizmie.

**Powiedział pan o tym jego córkom?**

Spotykałem się co drugi dzień z córką z Pra-gi, która była zachwycona, że piszę - jak mówiła - książkę o tacie. Robiła mi naleśniki, zupy. Przez trzy, cztery godziny dziennie rozmawialiśmy o

różnych rzeczach i o nim właśnie. Jak tylko wracałem z archiwum, pytała mnie: Czego pan się już dowiedział o tatustiu, niech mi pan powie natychmiast.

**I co pan zrobił?**

Na początku nie wiedziałem jak się zachować, więc pierwszego dnia powiedziałem, że nic nie mam. Nie chciałem jej oszukać, tylko obawiałem się, że przestanie ze mną współpracować. Zakaże mi pisać o ojcu. Potem postanowiłem, że zdradzę jej tylko jedną drobną prawdę negatywną, jako eksperyment.

**No i co ona na to?**

Powiedziała tylko: „Proszę mi nic więcej nie mówić. Mam już od tego myślenia na cały miesiąc”. A ja miałem znacznie więcej dobjających informacji o ojcu. Postanowiłem o tym nie wspominać, tylko napisać tekst. Spotkałem się z córką z Niemiec, jej też nic nie mówiłem. Uznałem jednak, że kiedy już napiszę, to nim wydrukuję ten materiał w Polsce, przetłumaczę go na czeski i wyślę im obu. Nie wiedziałem, co się stanie potem. Bałem się, że będą mnie szantażować emocjonalnie, żebym tego nie drukował. Napisałem tekst, przetłumaczyłem, wysłałem i



dostałem z nerwów rozwolnienia. Następnego dnia od córki z Niemiec przyszedł mail w imieniu ich obu.

#### Co napisała?

Jak zobaczyłem ten mail, pomyślałem: Nie otwieram. Zauważyłem, że tytuł miała brzmi

# JMUS

„wspaniałe”. Przypuszczałem, że to ironia.

Mam ten list. 17 marca 2006: „Miły Mariuszu. Przeczytałam pana tekst raz, dwa razy, cztery razy, aż miłam uderzenie ciśnienia do głowy. Wybrał pan o tacie to dobre i to straszne. I to straszne jest wytkumaczalne. A z mojego punktu widzenia – to jest do usprawiedliwienia. Albo przynajmniej do zrozumienia. Wielkie dzięki za to, że pan taką wkrzesił w całej jego życiowej tragedii, i że zrobił pan wspaniale to, a nie go ukamienował!”

Poczułem, że to jest właśnie idea reportażu - reporter ma zrozumieć, nie oceniać. One doceniły tę pracę. Na koniec córka wspomina, że nie

chciałaby stracić ze mną kontaktu i zaprasza do swojego domku letniskowego na węgierskiej wsi.

#### A wydrukowałby pan tekst, gdyby córki zaprotestowały?

Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Poświęciłem ich ojcu sporo pracy i dały mi zgodę, żebym badał jego życie. Taka zgoda nie jest potrzebna formalnie, bo on był postacią publiczną i mam prawo się nim zajmować. Ale mimo to, była dla mnie ważna.

#### Bohaterowie „Gottlandu” to Czesi. Jak się panu rozmawia z naszymi sąsiadami?

Zawsze na początku opowiadam szerzej o swojej miłości do ich kraju i języka. Strasznie lubię czeski, jest dla mnie jak muzyka i dreszcz mi od niego przebiega po plecach. Żeby stworzyć Czechów, którzy są troszkę nieufni wobec obcych, mówię, że jak słyszę czeski, dostaję ogryzmu metafizycznego – „metafizyczny ogrysmus” i to ich po prostu rozkłada.

#### A skąd wzięły się pana czeskie zainteresowania?

Najpierw 7 lat pracowałem Gazecie Wyborczej, pisząc reportaże o Polsce, potem tyle samo prowadziłem w telewizji komercyjnej talk show. Bardzo chciałem wrócić do pisania, ale miałem

już dość polskich tematów. A mam kłopoty z nauką języków obcych, np. angielskiego. Przez przypadek wyjechałem do Pragi robiąc do „Vivy” wywiad z Heleną Vondráčkovą. Rozmawialiśmy po polsku, ale w pewnym momencie zaczęła mówić po czesku. Podobabo mi się brzmienie tego języka. Opowiedziała mi o swojej koleżance – Marcie Kubisowej, piosenkarce, której reżim przez 20 lat zabronił śpiewać. Pomyślałem - to temat do gazety. I postanowiłem nauczyć się czeskiego, żeby zrobić z nią wywiad.

#### Dużo czasu to panu zajęło?

Rok po tym postanowieniu zrobiłem materiały. Jak go napisałem okazało, że jest luka na „rynku pisania o Czechach”, w Gazecie Wyborczej też. Natychmiast znów mnie przyjeźli do pracy i przez kilka lat funkcjonowałem tam jako reporter, który pisze głównie o Czechach. Jesienią „Gottland” wyjdzie po czesku i już ma tam bardzo dobre recenzje. Piszą, że rozumiem Czechów do bólu, że mam do nich podejście, jak Norman Davies do Europy. Dlatego uważam, że dla dziennikarza zawsze jest jakaś nisza. Tylko trzeba mieć pomysły, warsztat, i spróbować się jakoś inaczej przyrzącać tematowi.

#### Co pan ma na myśli mówiąc inaczej?

Chodzi o spojrzenie odmienne niż powszechne. Zdarzyło mi się zebrać w jed-

nym z moich tekstów całe życie starszej kobiety z jedynym dzieckiem chłopca („Film się musi kręcić” w „Gottlandzie”). Wydały się karkołomne, ale wyszło. Trzymanie się faktów i jednocześnie nadawanie temu formy literackiej jest oczywiście cholernie trudne. Ale musi być i prawdziwe, i piękne.

#### Skąd się w panu wzięła ta chęć do robienia reportaży „w inny sposób”?

Jestem jedynakiem, więc mama nie wypuszczała mnie za bardzo z domu. Byłem tym, który oglądał podwórko zza okna. Obserwowanie świata weszło mi w krew.

#### To chyba pomocne w reportażu?

To bardzo ważne, by zauważać szczegóły, których inni nie widzą. A także łączyć rzeczy pozornie od siebie odległe. Dam pani przykład. Chodzi o tę rzekłą kubistyczną i skojarzenie, że ona powstała w 1912 i mój bohater urodził się dokładnie w tym samym roku i miejscu. Zauważam takie rzeczy i portafel je ze sobą sikojarzę. Może to się bierze właśnie z tego dziecięcego obserwowania podwórka.

Rola obserwatora zza szyby sprawiła, że byłem dość izolowany od swojego środowiska. Zawsze czułem się wszędzie bardzo niepewnie. Przez całe moje nastoletnie życie uważa-

#### Co czyta Mariusz Szczygiel?

Wszystko (jak tylko widzi zadrunkowany papier, czyta i – jak mówi - może to być nawet metka od koszuli znaleziona na ulicy) i dużo (reporter powinien czytać dlatego że większość rzeczy, które go interesują, już opisał).

#### Literaturę psychologiczną

Kurta Vonegutta, w dobrych tłumaczeniach, bo bardzo lubi jego ironię i skrótywość myśli

„Papugę Flauberta” Juliana Barnes’a – zbeletryzowaną biografię Flauberta, napisaną w niestandardowy sposób, który łączy formy reportażu, opowiadania, eseju, słownika, encyklopedii.

Literaturę faktu; najczęściej wraca do Krail, Kapuścińskiego i Tochmana.

łem, że jestem mało atrakcyjny towarzysko. Idąc na dziennikarstwo, chciałem się wyleczyć z nieśmiałości. Chciałem być interesujący. Wydaje mi się, że moje pisanie, momentami efektowne, a może nawet efekciarskie, wzięło się właśnie z tego. Zawsze chcę uwieść czytelnika.

#### Opisać coś oryginalnie – łatwo powiedzieć. Gdzie warto szukać inspiracji?

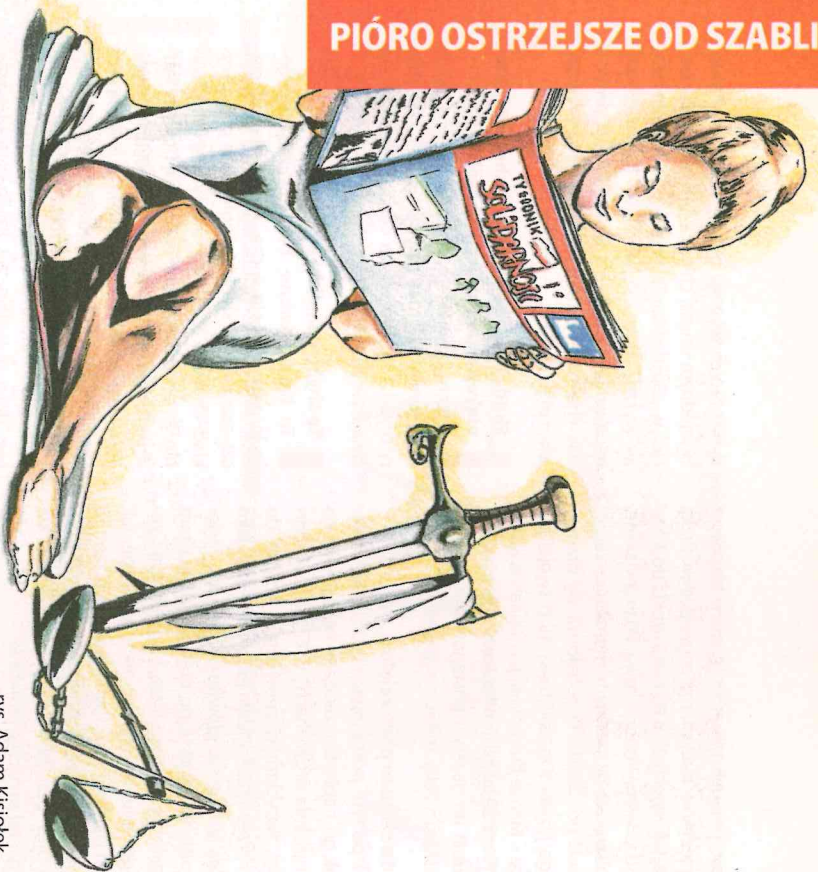
Tłumacząc studentom – jak nie masz pomysłu jak napisać, pójź do kina na kilka filmów i zobacz jak filmowcy traktują czas, akcję, czyjś życiorys, ile biorą z całości. Uważam, że kino może bardzo pomóc reporterowi. Gdy zaczynam pisać tekst, wyobrażam sobie, że jest to film rozpisywany na słowa.

#### Ma pan jakieś ulubione filmy?

Duże wrażenie zrobił na mnie na przykład sposób portretowania akcji we francuskim filmie „Nieodwracalne”, gdzie wszystko dzieje się od tyłu. Podobnie „Godziny” – historia trzech kobiet w różnych okresach historycznych, w dodatku pozornie bardzo różnych. Bardzo mnie inspirowuje współczesna muzyka, to co się robi w hip-hopie, kultura samplingu, łączenie elementów różnych utworów. Dlatego nie wzięłał stajęj noweli XIX-wiecznej i nie pójść dzisiaj do miejsca, gdzie dzieje się jej akcja, nie znaleźć tam współczesnych bohaterów? A potem nie wmontować tej współczesnej historii w nowelę, jak didżeje? O, właśnie mi to przyszło do głowy i może to byłby ciekawy pomysł na reportaż.

Reportaż Mariusza Szczygła pt. „Łowca tragedii” można przeczytać na stronie [www.redakcja24.pl](http://www.redakcja24.pl)





rys. Adam Kisiołek

**„Nasz Dziennik” nazwał dziennikarzy TVN: „medialnym ZOMO”, „medialnymi terrorystami”. Dziennikarze stacji mieli posługiwać się „metodami rodem z epoki stalinizmu” i używać „gobelusowskiej propagandy”. Stacja uznała, że to nieprawda i zażądała od gazety przeprosin oraz 50 tys. zł na cel społeczny. Mecenasi stron, pomimo wakacyjnej pory, spotkali się w sądzie.**

## CÓŻ, URLOP...

Andrzej Berezowski

Urlop, dla sądu ważna sprawa. Dla przykładu: z powodu niejasnych planów urlopowych, sędzia w procesie Agory przeciwko „Tygodnikowi Solidarność”, o którym pisałem w zeszłym numerze, nie wyznaczyła daty kolejnej rozprawy. Inny przykład: w sierpniowy ranek obywatel R. stanął przed sądem. Jest oskarżony o dźbinięcie nożem żołnierza służby zasadniczej, podczas - jak to eufemistycznie określili jeden ze świadków - szarpaniny na Mokotowskich Polach. Proces, po przesłuchaniu dwóch świadków, został odroczony. Nowy termin sądu odłożył w czasie, bo uwzględnił plany wakacyjne, w dodatku zagraniczne, adwokata oskarżonego. Trzy godziny po rozprawie obywatela R. rozpoczęła się rozprawa TVN-u przeciwko „Naszemu Dziennikowi”. Miało wystąpić dwóch świadków: mężczyzna i kobieta, ale... żaden się nie stawił. Mężczyzna pozwolił sobie przysłać pismo, w którym poinformował o zaplanowanym, w dodatku uzgodnionym z szefem, urlopie. Pismo okazało się być dla sądu wystarczającym usprawiedliwieniem. Sędzia nakazała włączyć je do akt. Kobieta natomiast - możliwa na rzec - permanentnie się urlopuje. Nie przysłała i tym razem, ignorując listowne wezwanie sądu. Obronca, na wniosek której kobieta miała przylechać z dalekiego Torunia, dostała zadanie specjalne: ma wywieźć się o aktualny adres poszukiwanej. Pozostali zainteresowani rozprawą, w tym aż czterech niemych - co naturalne - widzów przyszło punktualnie, co biorąc frekwencję wśród świadków, można potraktować w kategorii cudu. Uściślijmy - prawie wszyscy zainteresowani, bowiem sędzia prowadzący Krzysztof Kluj rozchorował się i... o dziwo wyznaczono zastępstwo. Owemu zastępczemu zajęło całe 10 minut poddyktowanie protokołu z rozprawy, pomimo że protokolańca, ściśle referentka - stażystka wykorzystywała w klepaniu/wstukiwaniu w klawiaturę wszystkiego trzy palce. Sąd po konsultacji ze stronami uznał, że bez świadków walec sprawiedliwości jechać dalej nie może i zakończył rozprawę. Szkoda, bo pojedynek między adwersarzami zapowiadał się pysznie. Podczas poprzedniej rozprawy jedna ze stron podkreśliła jawisko knucia przez adwersarzy spisku. Świadkowi, Prorektor Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, Łucja Łukaszczyk, stwierdziła, że studenci i kadra uczelni z Torunia „żyją jak w obłądzonej twierdzy”. Według niej są „osaczeni przez ekipy TVN”, które m.in. posługują się ukrytymi kamerami. Spytała, przez reprezentującą TVN, mecenas Kondradka, skąd wie, że dziennikarze, którzy ją nachodzili, byli właśnie z telewizji TVN, świadek zeznała (pouczona o obowiązku mówienia prawdy): - „Przy naszej uczelni bardzo długo wisiał plakat z twarząmi lokalnych dziennikarzy, w tym z TVN”.

Publikacje „Naszego Dziennika” pochodzą z 2005 roku. W tym samym czasie wspomniany obywatel R. trafił do aresztu śledczego. Nikt nie wie, kiedy zakończą się oba procesy. Strony w procesie TVN kontra „Nasz Dziennik” po rozprawie rozeszły się do domów. Obywatel R., być może niewinny chłopak, wrócił zwiedzać areszt. Ot różnica. Coż, urlop.

**Ivy\_Mike swoje radio Scratch it odpalił w po-jedynkę. Radio Aktywne zaczęło od dzisiaj ciu osób z cichym marzeniem dojścia do eteru, a komercyjne Polskie Radio Londyn mia-ło ten sam cel, ale z pomocą kilkuset tysięcy funtów dało sobie na to kilka miesięcy.**

fol. Jakub Górski/Polskie Radio Londyn



Jan Dąbkowski

Nie zamulaj

- Od dawna interesowałem się muzyką, ale d-  
dziejną przygodę zacząłem dopiero w 2001  
roku. Kolega DJ pokazał mi drugą stronę klu-  
bowej imprezy, potem sam zacząłem kręcić  
sekcji i chciałem wyjść z nimi do ludzi. - mówi  
Ivy\_Mike. Grał w klubach i na imprezach u zna-  
jomych. W 2006 roku zrealizował swoje marze-  
nie i założył własne radio internetowe Scratch it.  
Zainstalował oprogramowanie, znalazł darmo-  
wy serwer i zaczął grać. Po jakimś czasie pod-  
łączył do komputera mixer i mógł dowolnie ba-  
wić się muzyką. - To było radio dla moich zna-  
jomych. Prowadziłem audycje „Ranne pantofle”  
dla ludzi ze starej pracy. Była „Dramoszka & ba-  
soszka”, „Minimalne minimalne”, chilloutowe, Baj-  
ki na dobranoc”, innym razem puszczałem ho-  
usy w „This is house babe”. Do tworzenia radia  
wciągnął znajomych. - Każdy z nas grał ze swo-  
jego domu. Rekord to trzynastu słuchaczy. - Ale  
to to samo, co granie dla jednej osoby. - mówi  
Ivy\_Mike. - Każda wiadomość przez gg, świet-  
ny kawałek”, bardzo cieszyła. Żeby robić dobre  
radio, nie można zamulać - trzeba czuć muzykę.  
Warto podслуchiwać, jak prowadzą audycje np.  
w BBC 1 - tam można dowiedzieć się, jakie tren-  
dy i kawałki będą u nas za trzy tygodnie.

**Ambitnie z nadzieją na eter**

- Nie znaliśmy się, ale mieliśmy tysiąc pomy-  
słów i zajawkę na radio. - mówi Łukasz Zygar-  
licki, jeden z twórców radia Aktywnego. Na po-  
mysł stworzenia radia wpadło dwóch studen-

tów Politechniki Warszawskiej. W 2004 roku i  
wstał kilkunastoosobowy zespół, który uczył  
wposazyła w około piętnaście tysięcy złotych  
pokój i łączy internetowe. Kupili dwa mikro-  
ny, głośnik, dwa komputery, konsolę i za-  
li się do tworzenia struktury medium. Pop-  
sili o rady znajomych radiowców. Zorganiz-  
wali sobie serię warsztatów i szkoleń, m.in.  
gopedyczne. - Słuchaliśmy uważnie stacji  
dionych i wyłapywaliśmy, co jak się robi -  
brzni dobrze, a co drażni. - opowiada wsf  
twórca radia.

Kiedy 1 października 2004 wystartowali, n-  
li już około trzydziestoosobowy zespół i o-  
to dwadzieścia audycji. Wiedzieli, jak ważne  
głos i mówienie w radiu. - Często rozmawia-  
śmy o audycjach i analizowaliśmy swoje błę-  
niezależnie od programowego, który wyłap-  
nasze niedociągnięcia. Ważna była też pror-  
cja. Radio Aktywne nawiązało współpracę z  
koma klubami, gdzie wystawiło swoje banery  
klamrowe. Chętnie weszło także w bartery, d-  
ki którym w zamian za promowanie miejsc  
wydarzeń, mogło oferować słuchaczom v-  
świadki do klubów, płyty i zaproszenia.  
Po około roku działania redakcja stworzyła  
datkowe kanały z muzyką: rockiem, jazzu  
elektroniką, groovem i reggae. Powstał ka-  
sportowy. Reporterzy radia relacjonowali i  
cze siatkówki z udziałem Politechniki Warsza-  
skiej, jeździli z klubem po całej Polsce (trans-  
sje kilku meczy przyciągnęły ponad tysiąc  
chaczy).

- Chcieliśmy stworzyć ambitne radio interne-  
we, a po kilku latach wejść do eteru. - mówi

# ODPALAJ, MIKSUJ I GADAJ

SAMOBSŁUGA

## WYMAGANIA PODSTAWOWE

- standardowy komputer, nawet sprzed paru lat - np. typu Pentium 3 (900 MHz) z 256 Mb RAM
- łącze internetowe o przepustowości przynajmniej 512 Kb/s (synchroniczne lub tyle na zewnątrz)

## JAK SKONFIGUROWAĆ RADIO DLA KILKUNASTU SŁUCHACZY

- ze strony [www.winamp.com/player](http://www.winamp.com/player) ściągnij program Winamp, wtyczkę SHOUTcast DSP ze strony [www.shoutcast.com/download/broadcast.php](http://www.shoutcast.com/download/broadcast.php), a SHOUTcast Server z [www.shoutcast.com/download/serve.php](http://www.shoutcast.com/download/serve.php)
- w miejscu instalacji SHOUTcast Server znajdź plik tekstowy `sc_serv.ini` i otwórz go
- po Password wpisz swoje hasło, które przyda się przy konfiguracji wtyczki
- otwórz Winampa, wejdź w Opcje, dalej w Preferencje, potem w Efekty DSP i na końcu w Nullsoft SHOUTcast Source DSP v1.9.0
- w oknie, które się pojawi przejdź do zakładki Output, w polu Password wpisz poprzednio użyte hasło
- w zakładce Encoder, na liście Encoder Settings, wybierz jakość dźwięku - 64 kb/s powinno wystarczyć na początek
- aby móc korzystać z mikrofonu (na początek wystarczy taki za 10 zł) - w zakładce Input na liście Sound Device wybierz Soundcard Input
- Dla użytkowników Maców jest polecany program Audion ([www.panic.com/audion](http://www.panic.com/audion)), a dla użytkowników Linuksów - xmms ([www.xmms.org](http://www.xmms.org)).

## PO KONFIGURACJI - START RADIA

- jeśli masz zainstalowany firewall - odłącz go
- uruchom Winampa i wtyczkę Nullsoft SHOUTcast Source DSP v1.9.0, jak przy konfiguracji (w czasie nadawania nie można jej wyłączać)
- w zakładce Output kliknij Connect i zacznij nadawać
- jeśli chcesz zacząć mówić w czasie audycji - przejdź do zakładki Input, przyciśnij Lock, co spowoduje ciszenie muzyki. Gdy skończysz mówić i chcesz przywrócić utwór do pełni głośności, wciśnij Lock jeszcze raz.

## ESTETYKA I UATRACYNIANIE RADIA

- w ustawieniach wtyczki Nullsoft SHOUTcast Source DSP v1.9.0, wpisz w pole Yellowpages informację o swoim radiu
- w Description wpisz nazwę swojego radia
- w Genre wpisz rodzaj puszczanych audycji czy gatunków muzyki
- umieszczenie adresu - w polu URL spowoduje, że na tej stronie będzie informacja o radiu i możliwość jego posłuchania
- zaznacz pole Enable Title Updates, żeby móc na bieżąco przekazywać słuchaczom nazwę audycji czy tytuł utworu muzycznego
- stwórz niepowtarzalny dźwięk! - melodię z nazwą czy sloganem radia (do nagrania można użyć darmowego programu Audacity dostępnego pod [audacity.sourceforge.net](http://audacity.sourceforge.net))
- założenie strony internetowej radia, bloga, forum i konta skype ułatwi komunikację ze słuchaczami - umożliwiwi prezentowanie radia i jego twórców, informowanie o nowościach (w tym o ramówce), prowadzenie konkursów, umieszczanie reklam i ogłoszeń, głosowania, komentarze, kontakt z prowadzącymi.
- twórz podcasty - nagrane audycje, które zamieszczone na stronie radia, będzie można słuchać po emisji na żywo

## REJESTRACJE, LICENCJE, OPŁATY

Internetowego radia nie trzeba rejestrować. Aby przygotować radio na więcej niż kilkunastu słuchaczy na raz, warto wykupić miejsce na serwerze, na którym będzie dostęp do radia. Przykładowe zestawienie ofert możesz znaleźć na <http://www.radiopuzle.pl/shoutcast.php>. Dobry jakości osiąga się przy 64 kb/s. Słoty to liczba słuchaczy, która będzie mogła słuchać radia w jednej chwili. Przy korzystaniu z zewnętrznej serwera warto mieć stały adres IP, jeśli go brak, można wyrobić sobie darmową subdomenę na [www.no-ip.com](http://www.no-ip.com).

**WAŻNE!** Każdą utwór muzyczny jest chroniony prawem autorskim. Nadawanie muzyki wiąże się z opłatami. Na ten temat: [www.zaks.org.pl](http://www.zaks.org.pl), [www.stoart.org.pl](http://www.stoart.org.pl), [www.sawp.pl](http://www.sawp.pl), [www.zpav.pl](http://www.zpav.pl), [www.pro-music.org](http://www.pro-music.org)

kasz Zygarićki. Jednak do osiągnięcia tego drugiego celu trzeba by zatrudnić część członków redakcji, mieć więcej pomieszczeń i, jak szacowali twórcy radia parę lat temu, co najmniej 500 tys. - 1 mln zł rocznie na początek.

## KRRiTV może nas tylko słuchać

Również z eterowymi planami, ale za to z dużo większym budżetem, ruszyło w Internecie radio PRL24. - Dopiero mając pewność, że mamy wystarczające środki finansowe na zakup sprzętu i zatrudnienie profesjonalistów, zdecydowaliśmy się na uruchomienie stacji pod koniec 2006 roku. - mówi Szymon Piątek, dyrektor Polskiego Radia Londyn, od trzech lat mieszkający w Anglii. Było to możliwe dzięki inwestycji polskiej firmy Sara-Int Ltd., wydającej polonijny tygodnik „Cultura”. Zdobycie koncesji na eterowe nadawanie zajmuje kilka miesięcy, więc redakcja dała sobie odpowiedni czas na rozkręcenie mediów. Start radia kosztował ok. 40 tys. funtów. W redakcji od początku pracuje około dziesięciu osób, z czego prowadzący pasma antenowe mają minimum siedmioletnie doświadczenie radiowe. - Wystąpiłszy o licencję na nadawanie Cyfrowego sygnału radiowego w Londynie i okolicach. Nie myśleliśmy o FM ani AM. W Anglii już się nie opłaca wchodzić w te systemy. Pod koniec kwietnia 2007 roku dostaliśmy koncesję. - mówi Szymon Piątek. Zaraz potem radio przeniosło się do nowego studia warte go ok. 50 tys. funtów. Wraz z opłatami, koncesjami, pensjami i promocją, koszt wejścia do eteru szacuje się na ponad 500 tys. funtów. - Te warunki są niedostępne dla 99 proc. radiów interneto-

wych. - przyznaje Szymon Piątek. W radiu pracują sami Polacy, a audycje są prowadzone po polsku. Kilka miesięcy trwało tworzenie profilu stacji. Muzyka jest międzynarodowa (też polska, której, jak wynika z londyńskich badań radi, Polacy bardzo potrzebują), a ramówkę tworzą 24 audycje - informacyjne, publicystyczne i rozrywkowe. - Jesteśmy blisko słuchacza, mówimy o jego problemach, ale również o politycznych rzeczach, które dzieją się w środowisku polonijnym. - mówi współtwórca PRL24. Start radia promował slogan „Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji może nas tylko słuchać”. - Nasz program naprawdę jest bez cenzury. W żadnym innym radiu DJ-e nie mogą sobie pozwolić na tyle, ile pozwalają sobie nasi, w komentarzu polskiej rzeczywistości. - zapewnia Szymon Piątek. W Internecie słuchało ich około 12 tys. odbiorców dziennie, w zasięgu sygnału Cyfrowego mają potencjalnie ok. 700 tys. - 1 mln Polaków. Ich pozyskanie jest kwestią przekonania do kupna odpowiedniego odbiornika, za co najmniej 20 funtów.

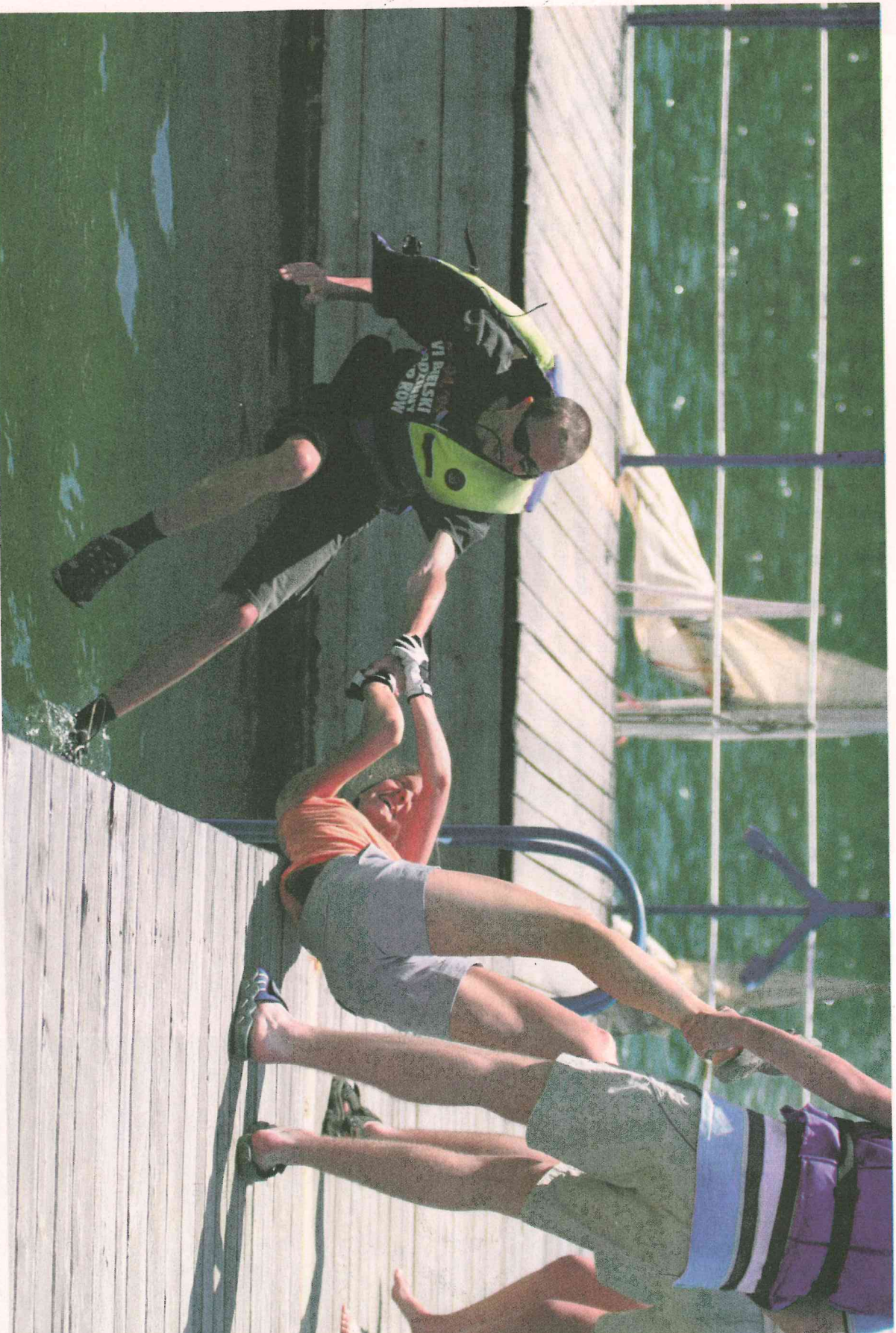
Odpalić nowe radio internetowe można w pół godziny. Trudniejszy jest sprawne go poprowadzenie, bo umiejętności zdobywa się poprzez praktykę, a odbiorców - atrakcyjną treścią. Wzwaniam jest również odpowiedzialna koordynacja i wzajemna motywacja zespołu, które są kluczem do zespołowych projektów. Ostatecznie, można to wszystko pominąć i mieć osobiste nieszowe radio i garstkę wiernych słuchaczy.

Wymienione radia można posłuchać pod:

- [www.radioaktywne.pl](http://www.radioaktywne.pl)
- [www.prl24.net](http://www.prl24.net)

fot. Jan Dąbkowski





## OKOLICE

### Agnieszka Juszkowiak

#### - Co widzimy na zdjęciu, próbę topienia?

Grupa osób z obozu żeglarskiego nad Sołina odpoczywała na kei. Pogoda, jaka była tego dnia, sprzyja pomysłom, by kogoś wrzucić do wody. A zwyczaj podpowiada, by wrzucić osobę siedzącą najbliżej kei. Wypadło na dziewczynę. Chłopak rozpedził się w jej kierunku, ale ona zrobiła unik i w efekcie on sam wpadł do wody.

#### - Niedoszła ofiara stała się oprawcą?

Tak, dzięki jej refleksowi oraz pomocy koleżanki, której na zdjęciu nie widać, chłopak stracił ofiarę. Wydawać by się mogło, że chodzi po wodzie. Zdjęcie przedstawia jednak sytuację zanim wpadnie do wody, a raczej moment wpadania do niej oraz moment przegranej walki.

#### - Chyba „przyjemnej” walki? Oboje są usmiechnięci...

Zgadza się. To była zabawa, nie robienie złośliwości. Czysta radość i przyjemność.

#### - Na czym polega poszukiwanie momentów w pana przypadku?

Na trzymania aparatu w ręku tak długo, aż otoczenie się przyzwyczał, ciągną obserwację zachowań tak, żeby przewidzieć, co się może stać.

**Paweł Strykowski** - fotograf z Biańska-Białej, ur. 1976, kilkanaście wystaw w Polsce i zagranicą, fotografa to dodatkowe zajęcia, największą przyjemnością są zdjęcia krajobrazów, największym wyzwaniem jest fotografowanie ludzi, największym zarobkiem - żywności.

# WIECZNY ŁOWCA

Paweł Strykowski aparat trzyma w pogotowiu tak długo, aż upoluje idealny moment na zdjęcie. Podczas oczekiwania oswaja ze sobą otoczenie i pracuje nad sztuką przewidywania ruchów bohaterów.

nerwówkę, czy aparat się „wstrzelił” z ostrością itd. Dla mnie trzeźwoście oczekiwania na ten idealny moment to forma polowania, napięcia, a potem radości, jeżeli udało się uchwycić „ten moment”.

#### - „Chwyta” pan moment klatka po klatce, czy cierpliwie czeka na rozwój wydarzeń?

Na tym obozie akurat miałem aparat przy sobie. Kiedy zauważyłem, że będzie się działo coś ciekawego, ustawiłem odpowiednie parametry: ostrość (częściej na element w okolicy bawiących się osób), przesłonę (w tym przypadku 2.8) i serijne wykonywanie zdjęć.

#### - Dlaczego akurat ta klatka? Co było w niej lepszego od reszty ujęć?

Chyba chodziło o złudzenie stąpania po wodzie, a raczej to, że zawiera ona dokładnie moment, kiedy wiadomo, że już nie nie uratuje chłopaka.

#### - Czy zdjęcie nie byłoby lepsze kompozycyjnie, gdyby ja skadrować nieco ciastniej?

To byłoby już działanie w programach graficznych, przeinaczenie zdjęć, a ja jestem temu przeciwny. Poza tym, to zdjęcie było wykonane cyfrową lustrzanką. Gdybym ingerował w kadr, ścinał go, zmieniałby się rozdziałczość zdjęcia.

#### - Jakże wobec tego ingerencję w fotografię pan dopuszcza? Czy tylko ta, którą można wykonać w ciemni (np. maskowanie)?

To zależy, wbrew pozorom w ciemni można zrobić dużo, a np. maskowanie jest bardzo mocną techniką, która może zupełnie zmienić zdjęcie. Generalnie w zdjęciach reportażowych nic i zmieniam.

#### - Jakim aparatem wykonał pan to zdjęcie?

Miałem aparat Canon 20D, obiektyw Sigma 200 2.8, monopod.

Sponsorem działu foto jest sklep internetowy empikfoto.pl





Dorothea Lange w 1936 roku.

W 1919 roku, przy 540 Sutter Street, otworzyła swoje pierwsze portretowe studio fotograficzne. Z czasem stało się ono jednym z najlepszych w okolicy.

Na początku jej modelami byli znajomi. To wtedy zrozumiała, że aby zrobić dobry portret, trzeba poznać osobę fotografowaną. *Udowodniałam sobie, że portrafię i naprawdę cieszę się z każdego portretu. Fotografowałam ludzi ale czułam, że to cały czas nie jest to. Zdałam sobie sprawę, że fotografuję wyłącznie ludzi, którzy mi płacą. Bardzo się tym przejmowałam.* Wkrótce zamknęła studio i przeniósła się do przestronnego, pustego loftu. To czas, kiedy pojawili się także pierwsi przyjaciele: Roy Tarridge i jego żona Inogen Cunningham. Ta przyjaźń będzie trwała przez całe życie. To dzięki Royowi Dorothea

Fotografie Wielkiego Kryzysu dostrzegł także Paul Schuster Taylor z Uniwersytetu California w Berkeley. Uniwersytecki ekonomista szybko zrozumiał, że zdjęcia Lange mogą być bardzo pomocne przy jego pracy. Taylor także był zatrudniony w F.S.A. Zajmował się badaniem warunków życia ludności oraz pomocą społeczną dla farmerów. Doszedł do wniosku, że tekst, wyznaczony zdjęciami Lange, będzie miał o wiele mocniejszy wydźwięk, niż suche fakty i liczby. Jej prace miały wywołać reakcję opinii społecznej i zwrócić uwagę na tragedię ludzką. Pożniej Dorothea powie, że to właśnie dzięki swojej chorobie z dzieciństwa mogła zrozumieć ludzi, którzy cierpią. Jej małżeństwo przypadło na czas Wielkiego Kryzysu w USA. W tym czasie doświadczyła także rozpadu własnego związ-

tyków – w 1934 roku Williard Van Dyke opublikował o jej pracy artykuł w „Camera Craft”. Współpracę Lange i Taylora zaowocowała nie tylko sukcesem zawodowym - połączyli ich romans. Obydwójce rozwiedli się ze swoimi współmieszkancami i pobrali w 1935 roku. Stali się parterami w życiu zawodowym i osobistym.

Lange rozstała się z programem F.S.A. w 1940 roku. Dwa lata później została zatrudniona przez War Relocation Authority do dokumentowania sytuacji Amerykanów japońskiego pochodzenia, niesłusznie osadzonych w obozach internowania. Pracowała także dla Biura Informacji Wojennej (1943-1945) – fotografowała prace w fabrykach broni. Po wojnie Lange wy-

# KOBIETA W KRYZYSIE

## Dorothea Lange miała opinię fotografki wkraczającej pod „powłokę rzeczy”. W ten sposób przekazywała swoją prawdę o kryzysie.

### Agnieszka Juszkowiak

Gdy 26 maja 1895 roku Hoboken, w New Jersey, Joan Nutchorn rodziła swoje pierwsze dziecko, nie mogła przypuszczać, że będzie ono jedną z najbardziej znanych fotografek XX wieku. Z pewnością marzyła o dobrym zdjęciu i gromadce wników. Czy życie córki ją rozczarowało?

Dorothea Margaretta Nutchorn była pierwszym dzieckiem potomków emigrantów z Niemiec, Joan i Henryego Nutchornów. W dzieciństwie zachorowała na polio i do końca życia cierpiała na niedowład prawej nogi. Kiedy miała 12 lat, jej ojciec opuścił rodzinę. Dorothea nie spotkała go nigdy więcej. Zmieniła nazwisko na Lange.

Matka musiała zarobić na utrzymanie całej rodziny (w 1901 roku urodził się jej brat). Znalazła pracę bibliotekarki na Manhattanie, a Dorothea poszła do szkoły, gdzie uczyła się głównie dzieci żydowskich emigrantów. Jako jedyna nie-żydówka nie umiała się zaaklimatyzować. Prawie nie miała znajomych i straciła chęć do nauki. W szkole średniej (Wadleigh High School) było podobnie, z tą różnicą, że tu znalazła się w środowisku bogaczy z przedmieść Nowego Yorku. *Byłam bezdusznie nieszcześliwa* – powie później. Te doświadczenia zapadły jej głęboko w pamięć: zamiast rozmów z koleżankami, Dorothea skupiała się na tym, co widziała wokół: biedzie i życiu mieszkańców obrzeży miasta. Otracając ją świat był o wiele ciekawszy od świata ro- wieśników.

W wieku 18 lat, po wizycie w nowojorskim studiu fotograficznym Arnolda Genthego, postanowiła zostać fotografką. Genthe podarował jej w prezencie pierwszy aparat fotograficzny. W tamtych czasach kobieta mogła jedynie zostać nauczycielką. Dorothea jednak porzuciła naukę w studium nauczycielskim, co zmartwiło babkę i matkę. Później Lange przyzna: *Większa część spośród moich życiowych decyzji jest dziś dla mnie zupełnie niewytłumaczalna. Nie wiem skąd one przychodzą. Byłam młoda, zadawałam sobie pytanie, czy chciałam znaleźć swoje miejsce w świecie.*

W zamian za naukę kompozycji kadru i retuszu, Lange pomagała Gentheowi w jego studiu. Była m.in. recepcjonistką, ustawiała naczynia przy fotografii martwej natury, wywoływała filmy. Wkrótce zaczęła studia fotograficzne na Columbia University, gdzie jednym z jej wykładowców był Clarence White, znany piktorialista. Po studiach Lange przeprowadziła się do San Francisco. Tam wstąpiła do *Camera Club*. Dla początkującego fotografa *Camera Club* był wówczas idealnym miejscem: miał świetnie wyposażoną ciemnię. Przede wszystkim, samo przebywanie wśród innych fotografów dawało bardzo wiele.

poznała swojego przyszłego pierwszego męża, Maynarda Dixona, malarza. Pół roku później wzięli ślub.

Założyli rodzinę – Lange urodziła dwóch synów – Daniela i Johna. Wtedy także odkryła potrzebę fotografowania dokumentalnego. Uczestniczyła w projekcie F.S.A., powstałym w czasie Wielkiego Kryzysu. Na kliszy utrwałała reakcje ludzi, którzy dowiadawali się o utracie dorobku całego życia. Niepozowane portrety szybko zyskały rozgłos i uznanie. Określano je jako nawiązujące do tradycji Hinesa i Riisa. Później Lange przyzna, że specyfika jej osoby wyklucza jakikolwiek wpływy z „zewnątrz”, także Hinesa.

ku. Mąż oraz dwaj synowie nie akceptowali ciągłej nieobecności w domu. *Miałam wrażenie, że świat jest gdzieś za mną, a ja nie mam do niego wstępu. (...)*

Miała opinię fotografki wkraczającej pod „powłokę rzeczy”. Cierpliwie czekała na decydujący moment. W ten sposób przekazywała swoją prawdę o kryzysie.

Czarno-białe kadry przedstawiały domy z dykty, wychudzone dzieci. Jednym z najbardziej znanych zdjęć Lange jest wspomniana już *Matka tułaczka (The Migrant Mother)*. Ten wizerunek stał się symbolem Wielkiego Kryzysu lat 30. Praca Lange zwróciła uwagę amerykańskich kry-



Dorothea Lange „Migrant Mother” Bezrobotna zbieraczka grochu w stanie Kalifornia

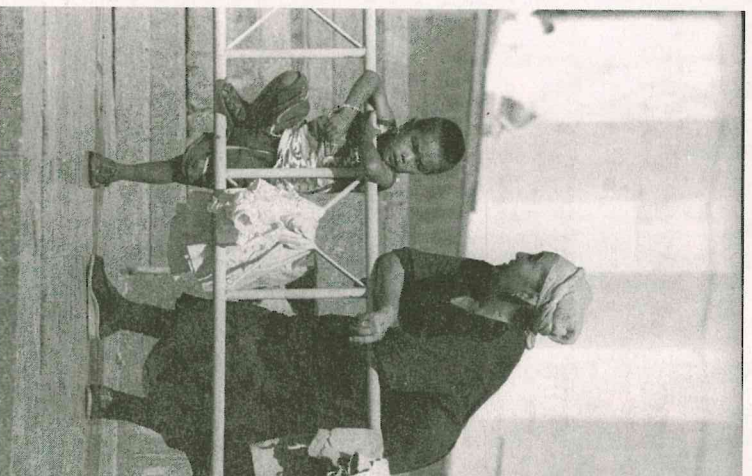
konala kilka esejów dla magazynu „Life”, włączając w to *Three Mormon Towns* (1954) z Adamem Adnassenem oraz *Death of a Valley* (1960). Z mężem zwiedziła Azję, Amerykę Północną oraz Bliżni Wschód. Jej prace można było podziwiać w galeriach i w prasie. Publikowała jako wolny strzelec. Używała Rolleia oraz wającego kilka kilogramów Grafleku na klisze 4x5 cala, czym wzbudzała podziw. Pod koniec życia miała problemy zdrowotne. Przeszła fotografować, planowała retrospektywną wystawę. Niestety, nie doczekała jej. Zmarła 11 października 1965 roku na raka piersi, tuż przed otwarciem wystawy w Museum of Modern Art w Nowym Jorku. Miała 70 lat.

W czasie Wielkiego Kryzysu powstał także ogólnokrajowy projekt fotograficzny, czyli akcja Sekcji Fotograficznej (zw. Resettlement Administration), nazwaną później Farm Security Administration (F.S.A.). Projekt ten dokumentował życie codzienne migrantów. Jednocześnie uzasadniał rządowe wydatki na projekty walki z kryzysem.

Program F.S.A. był ważny dla historii fotografii amerykańskiej – umocnił pozycję fotografii dokumentalnej, będącej wówczas w kryzysie. Dyrektorem sekcji został Roy Stryker. W projekcie tym, obok takich fotografów, jak Ben Shan czy Walker Evans, udział wzięła także Lange. Fotografie miały być wykonywane zgodnie z wytycznymi rządu. Właścicielami negatywów nie byli ich twórcy; nie mieli także wpływu na ich kadrowanie, ani podpisywanie. F.S.A. były odbierane przez społeczeństwo w dwójnasób: jako propaganda lub jako wierne obrazowanie rzeczywistości. Jedno pozostaje pewne: zmieniły one sposób patrzenia na kryzys.

Najbardziej popularnymi fotografami były: Matka tułaczka (Niipomo, Kalifornia, 1936) Dorothei Lange i Burza piaskowa w Cimarron County (1937) Artura Rothsteina.

A. J. - korzystałam z „Historii fotografii świata” Naomi Rosenblum oraz z wywiadu z Dorotheą Lange, przeprowadzonego przez Richarda K. Douda 22 maja 1964 roku w Nowym Jorku.



FOTODOKUMENT

# różyczka nowicji

Z fotoreportażem jak z pisaniem. Różnica taka, że zamiast słowami historię o zdjęciach Magdaleny Chodkowskiej, zrobionych w czasie podróży po Kirgii wia Wojciech Druszczyk i Adam Pańczuk.

## Wojciech Druszczyk

Fotografik i fotoreporter z ponad 40-letnim doświadczeniem. Pracował m.in. dla agencji: AFP, Reuters, AP, dzienników: *Gazeta Wyborcza*, *Rzeczpospolita*, *International Herald Tribune*, *New York Times*, *Washington Post*, *Figaro*, magazynów: *Life*, *Time*, *Newsweek*, *Buiness Week*, *Kultura*. Obecnie pracuje w dziale foto *Polityki*. Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany w Polsce i na świecie. Więcej zdjęć na [andrzejdragan.com](http://andrzejdragan.com)

## Adam Pańczuk

Rocznik 1978. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Zakochany w Azji, którą poznał od Bliskiego Wschodu po Sycam. Współpracuje z *Newsweekiem* i agencją fotograficzną *Visavis.pl*. Nagradzany w konkursach, m.in. *National Geographic*, *Newsreportaż*





## Czym jest dla mnie fotografa..?

*Jest sposobem na zbliżenie do człowieka. Dzięki podróży i fotografii inni oni i obca ja to my. Mimo tego, że podróżowałam sama, nigdy sama nie byłam.*

*Chciałabym zbliżyć, zaciekawić odbiorcę. Pokazanie prawdy poprzez szok, kontrast i cierpienie jest czasem potrzebne, żeby faktemuś przesłaniu dać szansę przebicia w natoku informacji w mediach.*

*Ale chciałabym fotografować z szacunkiem dla drugiego człowieka, nie chcę być antropologicznym paparazzi (w sensie negatywnym). Wolę stawiać akcent na tym co nas łączy, nie dzieli. Oczywiście chcę podpatrywać, ale także mieć kontakt, nawiązać dialog nie tylko podglądając.*

*Czasem jest cienka granica pomiędzy żerowaniem na cierpieniu, a chęcią pomocy przez zwrócenie uwagi. Nie mam na tyle doświadczenia, ani pewności, że jej nie przekroczy, więc byłyby momenty, kiedy opuszczałam obiektyw. Staram się trzymać założenia zbliżania, szacunku, wspólnego miastownika.*

Magdalena Chotkowska

## rozmawiał Jan Dąbkowski

### Co czyni fotografowanych ludzi bohaterami?

Wojciech Druszczy: Pomyśl fotoreportera na to, jak ich umieścić w historii. Mogą być ważni lub pozostawać pretekstem do pokazania innej rzeczywistości. Bohaterem może być też sytuacja.

### A jak jest na tych zdjęciach?

WD: Zaniepokoił mnie fakt, że nie ma tematu. To cykl przyradowych zdjęć z podróży – lepszych i gorszych, które nie układają się w całość.

Adam Parczuk: To jest mydło, widło i powidło. O pojedynczych zdjęciach można dyskutować, ale to nie jest dziennik ani notatnik czy pamiętnik z podróży. Miałem nadzieję, że może podciągnę gdzieś szałwi opowieść.

WD: No tak – podciągnę albo jedna postać. Mogłaby być to opowieść o kobiecie, która jedzie dokądś pociągłem. Nie ma tu pomysłu na fabułę. Nie jest to skomponowany fotoreportaż, który ma swoje prawa, np. różnice planów. Niczego się nie dowiedziałem ani o miejscach, ani o ludziach.

AP: Tylko, że było słone i poprzyrzepalało biele. WD: No tak, ale nad tym można pracować, a tu dobór zdjęć jest dziwaczny, bo gdyby to była historia jednej osoby, która skądś rusza i gdzieś dojeżdża, choć i to jest za mało. Musi być przynajmniej pomysł formalny, który te zdjęcia łączy.

AP: Na pojedynczych zdjęciach też nie widzę wysiłku, żeby wejść w sytuację.

### Jaki wysiłek jest potrzebny, żeby zdjęcia były dobre?

AP: Zawsze trzeba znaleźć: „po co” i „co”. Kiedy jest punkt wyjścia i można się zastanowić, jak zdjęcie ma wyglądać, gdzie stanąć i jak je zrobić. Nie można robić zdjęć tylko dlatego, że „jest ciekawie”.

WD: Nie można ulegać fascynacji samym miejscem i jego egzotyką. To za mało, żeby zafascynować widza, któremu pokazuje się zdjęcia. Przede wszystkim trzeba mieć pomysł, co chcę pokazać. Sam fakt, że się jedzie pociągłem, że się było tu czy tam, to za mało, żeby ułożyć historię.

### Jednać z tematem gotowym, czy szukać go w trakcie?

WD: Idealnie byłoby się przygotować – wiedzieć, gdzie się jedzie i wymyślić z góry temat. Oczywiście nie zawsze jest to możliwe. Poza tym, nie zawsze wiemy, na co się natknemy. W trakcie podróży można wymyślić historię, którą się potem fotograficznie kontynuuje. Ale musi być jakiś pomysł i połączenie formalne.

### Jakimi środkami można to osiągnąć?

WD: Wszystko zależy od inwencji fotoreportera. Musi wymyślić formę, która scali zdjęcia, lub robić takie, które przekonają treścią. To jest tak, jak z pisaniem. Wyobraźmy sobie, jak moglibyśmy opisać ten fotoreportaż: „Spotkałem panią Z. Stoi chłopak” – wychodzi bełkot.

Należy sobie pomyśleć: ja jestem tutaj, wydaje mi się ciekawie, ale czy ja tym kogokolwiek zainteresuję? A fotoreportaż powinien mieć fabułę, tak jak reportaż ma opowieść. Tak, jak się czyta ciekawą historię. To najprostszy sposób.

### Tudna jest jego realizacja?

AP: Na początku pracy fotoreporterskiej pojechałem do Izraela. Przywoziłem coś bardzo średniego i ktoś mi powiedział, że zdjęcia są, bo są. Zdemernowałem się i powiedziałam, że już więcej tak nie będzie. Wziąłem się za siebie i zacząłem myśleć. Jakjechałem do Indii, to miałem kilka stworzonych tematów i wymyślone sposoby robienia zdjęć. Moje wyobrażenie nie miało jednak nic wspólnego z tamtą rzeczywistością. Na miejscu wymyśliłem zupełnie nowy temat – na to trzeba być otwartym.

### Jak rozpoznać dobry temat?

AP: Musi o czymś szerzej mówić. Gdy pojechałem do Indii i chciałem zrobić fotoreportaż o dzieciach z Kalkuty, moje myślenie – jak to może wyglądać, jak tam może być – okazało się naiwne. Zobaczyłem, że to w ogóle nie gra. I wpadłem na temat o riksaszarżach. Myślałem punktami wyjścia – jak to będzie wyglądać, że trzeba pokazać rodzinę, pracę, odpoczynek, jaszczkę kłótnie z klientami. Potem, gdy chodziliśmy po ulicach, szukałem elementów tej historii.

WD: Trzeba umieć obserwować i kojarzyć – to dwie główne cechy. Wtedy nagle okazuje się, że ma się pomysł na fotoreportaż.

### A czego nie można robić?

AP: Nie można ulegać fascynacji. I nie warto robić kalek zdjęć znanych miejsc, „bo ktoś to już zrobił, to będzie fajne”.

WD: Każdy początkujący fotoreporter przechodzi przez szukanie tematów, jak przez chorobę dziecięcą. Jest jakieś 10 tematów bardzo atrakcyjnych wizualnie, które się dzieją w Polsce, jak Górka Klasztorna, pielgrzymka do Częstochowy, targ koński. Zdjęcia wychodzą bardzo efektownie, ale żeby zrobić jeszcze jeden fotoreportaż, trzeba mieć wybitny pomysł.

### Sylwetka

**Magdalena Chotkowska** (ur. 1981) jest studentką UW - Instytutu Krajów Rozwijających się oraz Instytutu Dziennikarstwa (specjalizacja fotograficzna).

Zdjęcia wchodzące w skład fotoreseju zostały zrealizowane podczas podróży po Kirgistanie i Chinach (Kaszgar, Urum-czi, Pekin), którą Magda odbyła w okresie sierpień-wrzesień 2006 r.

# POD ŚWIATŁO

Nie ma fotografii bez światła. Oczwista oczywistość? Niekoniecznie. Andrzej Dragan, Przemysław Pokrycki i Piotr Kała o niezbędności i zbędności światła:

## zebrała Edyta Ganc

### Fotografia to światło?

**Andrzej Dragan:** Takie stwierdzenie byłoby pozbawione logiki. Uważam światło za umiarkowanie istotny element fotografii. W przypadku portretów wykonanych na zewnątrz, najczęściej unikam jakiegokolwiek różnorodności oświetleniowej. Fotografuję w pochmurny dzień, a gdy świeci ostre słońce - stawiam modela w cieniu, gdzie światło jest silnie rozproszone i rozkłada się równomiernie. Innymi słowy, staram się, żeby światło możliwie niewiele przeszkadzało.

**Przemysław Pokrycki:** Tak, bez światła nie ma fotografii. Fotografia to światło odbite od przedmiotu lub przechodzące przez przedmiot i zarejestrowane na materiale światłoczułym.

**Piotr Kała:** Odpowiedź jest krótka: bez światła, nie ma fotografii; zresztą nazwa łacińska to przecież „malowanie światłem”, a „szotka fotograficzna” to sprawne się nim posługiwanie i umiejętność wykorzystania go.

### Światłem można opowiadać o człowieku?

**Andrzej Dragan:** To może ładnie brzmi, ale ma mało wspólnego z rzeczywistością. Nie jestem przekonany, żeby celem fotografii było opowiadanie o człowieku, o wiele lepiej do tego służą słowa. A czy można użyć światła do opowiadania? Niewątpliwie, zmieniając oświetlenie można istotnie wpłynąć na to, jak portretowana osoba zostanie odebrana przez oglądających zdjęcie, ale jest to tylko jeden z wielu czynników, nie sądzę by był najważniejszy.

**Przemysław Pokrycki:** Przy pomocy światła możemy oddać klimat, podkreślić jakiś charakter albo osobowość postaci.

**Piotr Kała:** Jak najbardziej! dla fotoreporterów zwykle najważniejszy jest kontekst sytuacyjny, w którym znajduje się nasz bohater, co, w sprzyjających warunkach oświetleniowych, może dodatkowo określić charakterystykę sytuacji i/lub bohatera, uatrakcyjnić zdjęcie, uczynić je go odbiorcą.

### Czy wybór oświetlenia, „zabawa światłem”, może mieć wpływ na konkretną interpretację danego zdjęcia?

**Andrzej Dragan:** Owszem, może - jest kilka klasowych typów oświetlenia narzucających zdjęciu określony klimat. Stosuje się to zarówno w fotografii, jak i w filmie. Ale jak ze wszystkimi schematami - jeśli ograniczyć się wyłącznie do nich, to efekt również będzie schematyczny. Ja stosuję tak proste środki oświetleniowe, że muszę poszukiwać innych sposobów nadawania

obrazom wyrazistości.

**Przemysław Pokrycki:** Oczywiście!

**Piotr Kała:** Może zasugerować odbiorcy sytuację/bohatera; dzięki odpowiedniemu oświetleniu można stworzyć karykaturę, uczynić bohatera groźnym (stosowane w horrorach), wreszcie odnhozić!

### Co to znaczy „dobrze” lub „źle” oświetlić bohatera?

**Andrzej Dragan:** Nie mam pojęcia. Nie ma ogólnych zasad, które bym znał. Z zasady należy łamać zasady. Ale i to jest kiepska zasada.

**Przemysław Pokrycki:** Nie potrafię podać definicji. Teoretycznie, zdjęcia pod światło uważa się za nieudane, ale tylko teoretycznie! Jest masa świetnych zdjęć, na których ani światło, ani defekty techniczne nie dyskwalifikują zdjęcia, np. autorstwa Michaela Ackermanna, Antoin'e D'Agata.

**Piotr Kała:** Żle oświetlony bohater występuje wtedy, gdy przez nieumiejętne wykorzystanie światła, traci się czytelność sytuacji/intencji autora; odwrotnie z dobrze oświetlonym.

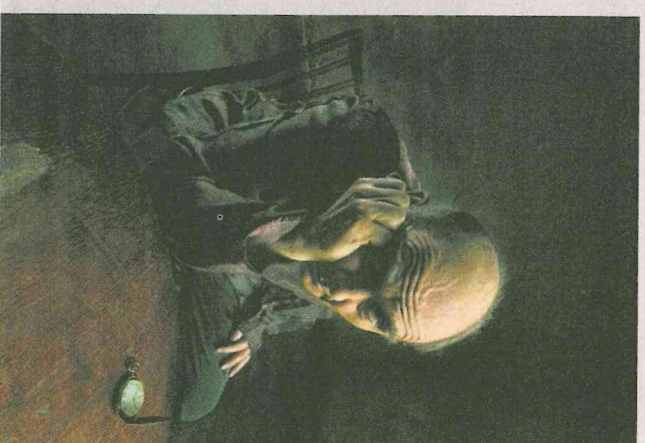
### Jakie jest światło na Pana zdjęciu?

**Andrzej Dragan:** Portret Jana Peszka oświetlony był dwiema lampami błyskowymi - jedną ze sporym soft-boxem, świecąca z boku od góry. Drugą - „twardszym” światłem tzn. z garnkiem zamiast soft-boxu z tyłu - służącym jako kontr wypełniająca cienie. Fotografia ta pokazuje, że niewielka ilość światła wzmacnia plastykę zdjęcia. Dlatego boję się używać więcej źródeł światła. Często jedno wystarcza, rzadziej dwa lub trzy. Raz w życiu zdarzyło mi się użyć pięciu źródeł światła, ale poza światłem głównym - pozostałe stanowiły jedynie drobne uzupełnienia, dodające zdjęciu kilku smaczków.

**Przemysław Pokrycki:** Światło jest motywem i zarazem oświetla człowieka. To takie dwa w jednym. Bez tego światła nie byłoby zdjęcia! Jak określić światło na tym zdjęciu? - Triathlon!

**Piotr Kała:** Prezentowane zdjęcie powstało podczas obchodów 2. rocznicy śmierci Jana Pawła II, 2 kwietnia 2007. To zdjęcie ma opisywać wydarzenie, a mniej samych bohaterów. Zastane światło zapalanych zniczy jest właściwie jedynym źródłem światła; „pomogło” oddać atmosferę tamtych chwil. Światło zniczy jest tutaj współbohaterem, pokazuje twarze skupionych ludzi, którzy przyszedli oddać hołd papieżowi. Dodatkowym elementem jest fakt, że światło to zostało „wygenerowane” przez samych bohaterów, wystarczyło więc tylko nacisnąć spust migawki...

**ANDRZEJ DRAGAN** - rocznik 1978, fizyk i fotograf portrecista, laureat licznych nagród i stypendiów naukowych. Zajmuje się fotografią od 2003 roku. Publikował zdjęcia w Polsce i za granicą. Zaliczony do dwustu najlepszych fotografów reklamowych na świecie (Luzei's 2006). Więcej zdjęć na [www.andrzejdragan.com](http://www.andrzejdragan.com)



**PIOTR KAŁA** - rocznik 1980, często-chowianin; zaczął jako fotograf „Gazety Częstochowskiej”, obecnie fotoreporter „Rzeczpospolitej”, mieszka w Warszawie; więcej zdjęć na: [www.piotrkała.pl](http://www.piotrkała.pl)



**PRZEMYSŁAW POKRYCKI** - rocznik 1974, fotoreporter „Super Expressu” (1999-2000), aktualnie współpracuje z Agencją Fotograficzną Reporter, publikuje w prasie m.in. „Przekroju” i „Newsweeku”; Członek Stowarzyszenia Fotografów „poniekąd”. Więcej zdjęć na [www.pokrycki.com](http://www.pokrycki.com)



# NIEODPARTA POTRZEBA DOKUMENTOWANIA

Andrzej Zygmuntowicz

**W** jednej z redakcji, w których zdarzyło mi się pracować, na codzienne planowanie przychodził przez pewien czas pan od promocji i reklam w tej gazecie. Jego zadaniem było koordynowanie działań dziennikarskich i ogłoszeniowych, żeby czasem nie doszło na łamach do konfliktu interesów, na przykład takiego, że na jednej kolumnie kogoś lub coś reklamujemy, a na innej atakujemy. Przychodził do czasu, aż jeden z młodych funkcyjnych dziennikarzy zaprotestował, że my tu o wielkim dziennikarstwie, a on o przyziemnej reklamie, która z prawdziwą żurnalistyką przecież nic wspólnego mieć nie może. Pan się obraził. Wyszedł, życząc złośliwie wszystkim dziennikarzom sukcesów i długiego żywota tytułu bez reklam na łamach.

**P**an miał rację co do ekonomicznej zasady, że bez reklam gazeta się nie utrzyma. Albo one, albo dotacje. Z dwójga złego lepsze już to pierwsze, bo regulatorem opłacalności, przynajmniej teoretycznie, staje się wtedy bezosobowy rynek, a nie mający nazwę bądź nazwisko sponsor. Dziennikarz też miał rację co do zasady, ale innej. Tam, gdzie zaczyna się podobna kalkulacja, jak ta z konfliktem interesów, kończy się dziennikarstwo, a zaczyna na zwykła wymiana usług między wydawcą a innymi podmiotami rynku. My nie napisaliśmy o was źle, a wy nam dacie reklamę. Albo: my wam damy reklamę, a wy o nas tylko dobrze. Albo: jak nie dacie reklamy, to was osmarujemy. Albo: przestaniemy na was nadawać, jak wreszcie dacie reklamę.

## REPORTER REKLAMOZER- CA PILNIE SZUKIWANY

**A** to wcale nie dno, na jakie może się stoczyć gazeta - może być jeszcze gorzej, kiedy już wszelkie standardy niezależnego dziennikarstwa zawiodą. Młodzi dziennikarze stykają się z tym procederem coraz częściej. Idziesz robić materiał do banku (firmy komputarowej, marketu, dewelopera)? To pogadał od razu, czy by nie dali reklamy. Dziennikarzy zmusza się wręcz (albo, inaczej mówiąc, zachęca ekonomicznie) do brania na siebie upokarzającej ich w oczach rozmówców roli akwizytorów reklam. Nie chodzi o to, że praca akwizytora jest upokarzająca, bo nie jest. Chodzi o to, że jest się albo dziennikarzem, albo akwizytorem. Kiedy te role się łączą, nie jest się ani jednym, ani drugim.

Jeśli to nieprawda, do programu studiów dziennikarskich należało by jak najszybciej wprowadzić zajęcia z pozyskiwania reklam przy okazji zbierania materiału prasowego. Najlepiej z ćwiczeniami praktycznymi. Wszak powinności kształcić dobrych fachowców odpowiedzialnych na aktualne zapotrzebowanie rynku.

Zbigniew Żbikowski

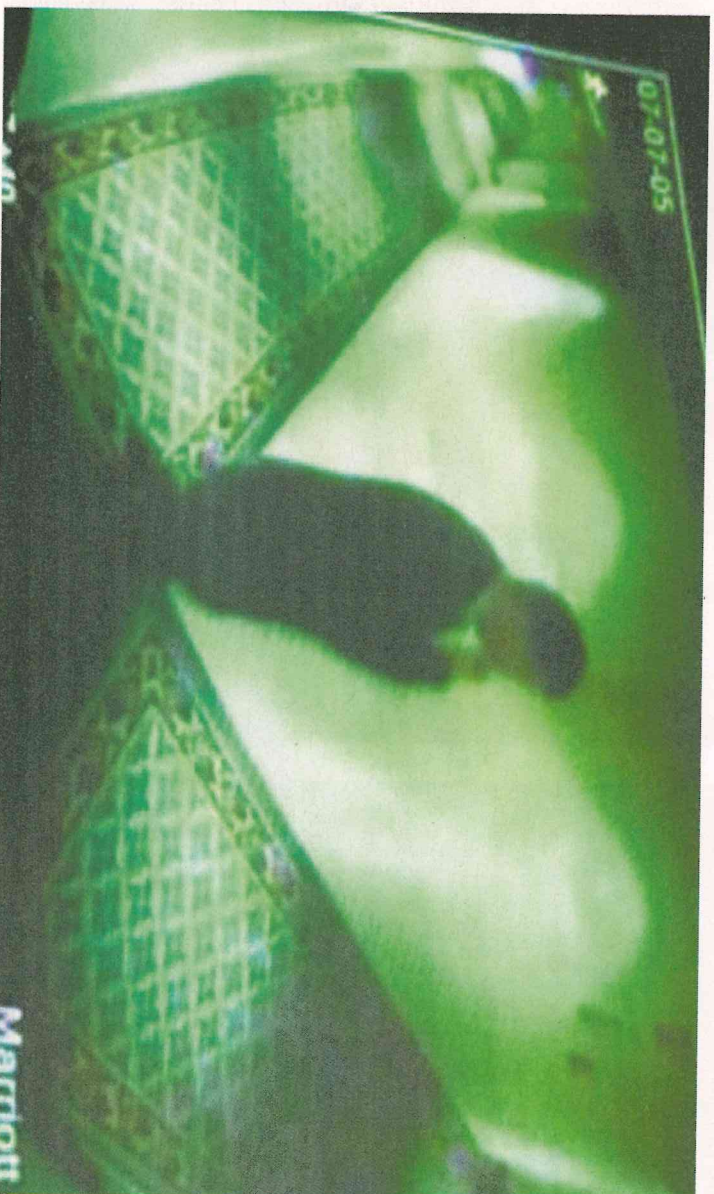
Z upowszechnieniem się cyfrowych systemów fotograficznych rodzaj ludzki zachłysnął się możliwościami niemal nieskrępowanego uwieczniania wszystkiego, co się da. Gdzie nie spojrzeć, tam widać człowieka z aparatem, raz solidnym, raz filigranowym, a ostatnio coraz częściej z telefonem komórkowym. Dla wielu jego posiadaczy jest on całkowicie wystarczający do rejestrowania tego, co dzieje się w zasięgu wzroku. Łatwość zapisywania obrazów trzeźwości spowodowała, że każdy czuje się fotografem. To poczucie intensywne wzmacniał producenti cyfrowego sprzętu fotograficznego, wstawiający poprzez reklamę, że samo naciśnięcie spustu migawki w aparacie gwarantuje powstanie dobrego zdjęcia, bo urządzenie wyposażone jest w pełną autometrię. To trochę tak, jakby posiadanie klawiatury komputerowej i trzymanie w poszczególnych klawiszach gwarantowało powstanie dobrej literatury. Większość fotografujących amatorów nie zastanawia się, czy robią dobre czy złe zdjęcia, gorzej bo również nie zastanawiają się, czy te zdjęcia są komunikatywnie potrzebne, czy ktoś, w tym także autor, tak naprawdę będzie chciał je później oglądać. Jednak w tej masie bezładnie powstających zapiszków ulotnych chwili z rzeczywistości zdarzają się obrazy ważne, choć w chwili powstania nie zawsze tak o nich się myślało.

Amerykańscy żołnierze, nudząc się trochę w czasie służby w bagdadzkim więzieniu Abu Gharih, wymyślali sobie różne „zabawy” z osadzonymi tam Irakijczykami. Jakże to zabawny, nikt by się nie dowiedział, gdyby nie ta wszechogarniająca potrzeba fotografowania każdego zdarzenia, w którym uczestniczymy lub którego jesteśmy mimowolnymi świadkami. Powstała cała seria pamiętkowych, czysto prywatnych fotografii do rodzinnego albumu, ukazujących, jak płynie czas na służbie w odległym traku. Chęć pochwalenia się nimi przed znajomymi w rodzinnym kraju spowodowała moralną kompromitację Amerykanów. Te całkiem prywatne zdjęcia, przesłane w korespondencji mailowej, pokazały, że zawzięcie wojujący o przestrzeganie praw człowieka sami są zdziwczkami okrutnikami. Za nic mającymi głoszone oficjalnie hasła. To chyba najgłośniejsze prywatne fotografie z ostatnich lat. Ale obok takich zdjęć, robionych tylko dla siebie i najbliższych, które za sprawą przypadku przedostają się na światło dzienne i stają się źródłem szokujących informacji, powstają także zdjęcia amatorskie świadomie realizowane jako ważny dokument. Poruszenie się z aparatem na ramieniu lub w podręcznej kieszeni, nawet najprostszym, pozwala zapisywać sytuacje niecodzienne, zupełnie niedające się przewidzieć. Węgierski miłośnik samolotów, Andreas Kisgergey, przejeżdżając 25 lipca 2000 roku przez peryferia Paryża, zauważył dziwną jasność na niebie. Zorientował się, że jest świadkiem skrajnie nietypowej sytuacji – blisko niego przelewał odrzutowy samolot pasażerski „Concord” z płonącymi silnikami. Chwilę później samolot tunął na ziemię. Zdjęcie ostatnich sekund lotu, zrobione przez przypadkowego widza, a dookądniej mały wycinek z całego kadru i to niskiej jakości, obiegło cały świat, bo było jedynym obrazem płonącej dumy francuskiego lotnictwa. Dziś, gdy coraz więcej telefonów komórkowych wyposażonych jest w aparat fotograficzny, znajdujący się nieustannie pod ręką i niezauważający się w oczy, mnóstwo zupełnie przypad-

kowych osób staje się autorami istotnych dokumentów. Często są one niskiej jakości, ale otacza je aura wiarygodności, podnosząca ich wartość jako świadectwa zdarzenia. Pasażer metra, Alexander Chadwick, przy użyciu swego telefonu komórkowego wykonał i natychmiast przesłał zdjęcie z ewakuacji londyńskiej kolejki podziemnej, tuż po zamachu bombowym 7 lipca 2005 roku. Zapis ten był daleki od doskonałości, ale na gorąco oddał atmosferę panującą wśród pasażerów w czasie ewakuacji. Nie każdy jest w stanie zachować zimną krew i fotografować wydarzenia, którego zakończenia nie umnie przewidzieć. Ale mając aparat, można go wykorzystać także dla zapisywania znacznie spokojniejszych chwil, również tych z życia rodzinnego. Chaotyczne zbieranie przypadkowych obrazków najczęściej prowadzi do powstania wypelnionego po brzegi śmietnika, do którego nikomu nie chce się zaglądać. Warto robić zdecydowanie mniej, ale bardziej świadomie. Nawet zbiór prostych fotografii, ale tworzonych konsekwentnie według spójnego pomysłu, może okazać się ciekawym dokumentem czasu, w którym przyszło nam żyć. Argentczyk Diego Goldberg od trzydziestu jeden lat, co roku, zawsze tego samego dnia, fotografuje swoich najbliższych. Najpierw był tylko on i żona, z czasem zaczęły pojawiać się dzieci. Dziś i one są zupełnie dorosłe. Podobną dokumentację w 1975 roku zaczął realizować Amerykanin Nicolas Nixon, który także robi zdjęcia do swojego zbioru raz w roku. Fotografuje on małżonkę i jej trzy siostry (Brown Sisters), zawsze ustawione w kadrze w tej samej kolejności. Pojedyncze zdjęcia z tych powolnie powstających dokumentacji są bardzo zwyczajne, a nawet nudne. Dopiero zestawienie ich, by pokazać bohaterów, jak zmieniają się z roku na rok, mówi o relacjach rodzinnych, a jeszcze bardziej o przetrwającym czasie, oddziałującym mocne ślady na ludzkich twarzach.

Przemóżna chęć dokumentowania ludzi, miejsc i zdarzeń, jeśli tylko poprzeda ją choć chwila namysłu, może przynieść interesujące i ważne poznanczo fotografie. Przypadek, pozwalający zrobić coś ciekawego, zdarza się arcyrzadko i bardzo nielicznym - warto więc zdobyć się na odrobienie wysiłku, by zrobione przez nas zdjęcia chciało się oglądać nie tylko zaraz po ich zrobieniu, ale także za rok, za dziesięć i za pięćdziesiąt lat.

Dotychczas sądzono, że jak nie ma człowieka za aparatem, to nie ma ciekawego zdjęcia. Jak pokazują ostatnie zdarzenia w naszym kraju, to nie do końca prawda. Pasażer dokumentowania wszystkiego, co się dzieje gdziekolwiek i kiedykolwiek, zaczyna być dziś realizowana przy użyciu bezdusznych automatów. Wydawałoby się, że te obrazy są straszliwie nudne i zupełnie bez znaczenia, a jednak to tylko pozory, w każdym obrazie, nawet tym banalnym, może być głęboko ukryta treść, która we właściwym czasie, przez właściwego obserwatora, zostanie właściwie zinterpretowana. Rejestracje rzeczywistości bywają zaskakujące dla widzów, ale także dla bohaterów ukazanych w rejestracji. Aparat bywa więc niebezpiecznym narzędziem.



# UNIKAM WERNISAZY

Kiedy mało asertywny dziennikarz spotyka na wernisażu sympatycznego autora prezentowanej wystawy, czytelnik ma niłe szanse przeczytać obiektywny tekst. Dlatego Piotr Szarzyński do galerii chodzi dzień później. Anonimowa wizyta jest dla niego gwarancją, że napisze tekst nieobciążony oczekiwaniami nikogo innego, prócz odbiorcy.

rozmawiały Anna Grzywacz, Aleksandra Nagel

**Muzeum czy galeria nie należy do popularnych rozrywek Polaków. Jak zagłębić do obcoczesną ze sztuką, szczególnie tą współczesną?**

Piotr Szarzyński: Mam świadomość, że nie piszę dla tyłu czytelników, co, zajmujący się filmem, moi redakcyjni kolega Janusz Wróblewski. Często popowiadam kogoś, jeśli przedstawi mi mnie jako krytyka sztuki. Nie jestem krytykiem, tylko popularyzatorem sztuki. To przekłada się na podejście do pisania. Jeżeli przyjmujemy, że ten, kto zajmuje się sztuką w mediach jest jej łącznikiem z odbiorcą, to krytyk jest zorientowany na sztukę, a popularyzator - na odbiorcę. Interesuje mnie także opowiadanie, które zaciekawi czytelnika, zachęci go do pójścia na wystawę, pomóżę zrozumieć pewne rzeczy.

**Czyli pan bardziej opisuje daną wystawę niż ją krytykuje? Dlatego, że krytyka może zniechęcić czytelnika do odwiedzenia galerii?**

Staram się mieć takie podejście, jakie kiedyś prezentował krytyk muzyczny Wojciech Dzięduśzycki. Kiedyś dziennikarz zapytał go, dlaczego właśnie zawsze pisze dobrze. Odpowiedział, że wokół jest wystarczająco dużo piszących źle, a on chce ludziom dać pozytywne wsparcie. Coś z tego staram się realizować.

Nie tylko jednak opisuję, ale często też tłumaczę, co się za sztuką kryje. Bez wchodzenia w głąb, dzielenia włosa na czworo. Zeszłą nie mam tej możliwości. Na dwóch kolumnach w „Polityce” muszę przekonać czytelnika, czy warto na coś iść, czy nie. A jeśli warto, to dlaczego.

**Katujesz się pisze o klasykach czy skandalistach?**

Wolę pisać o sztuce współczesnej. Choć nie

zawsze wszystko w niej rozumiem, ale to przecież wyzwanie. Jeżeli jadę zagranicę na wystawę Caravaggia, Rubensa czy Rembrandta to wiem, że zadnych drzwi tam nie wyważę, bo powstały już tysiące tomów o ich dziełach. Przy przedsięwzięciach związanych ze sztuką współczesną zawsze dochodzi dodatkowy element - zderzenie z nieznanym, konieczność zdefiniowania sobie pewnych rzeczy w głowie, odpowiedzenia na pytanie, czy to jest sztuka wartościowa, czy nie.

**Czy można tak samo pisać o klasykach pracach Alfonsa Muchy i współczesnych Cezarego Bodzianowskiego, - artysty, który sprzedawał kałużę?**

Niezależnie od tego, czy pisze się o sztuce etruskiej, czy o sztuce Althamera lub Bodzianowskiego są pewne ogólne reguły, których staram się przestrzegać w każdym tekście. Różne może być budowanie narracji, bo przecież odbior sztuki współczesnej jest inny.

**Nasza poprzednia rozmówczyni, Joanna Derkaczew, przyznała, że trudno byłoby jej pisać o spektaklach bez wiedzy o Ministerstwie Edukacji Narodowej czy Radu Marjii.**

Sztuka, szczególnie w Polsce, dość skutecznie mijła się z polityką. Sztuka współczesna lubi oczywiście wchodzić w tzw. trudne obszary, związane z jakimiś tabu, ale akurat polityka jest tam na ostatnim miejscu. Trudno byłoby mi nawet podać przykłady dzieł sztuki, które reagują na to, co się dzieje. Mam ten luksus, że nie muszę śledzić polityki, a jeżeli, to robię to tylko na prywatny użytek.

**Czy popularyzator sztuki musi być wernisażem i orientować się w środowisku?**

Każdego dnia dostaję średnio 5-10 zaproszeń na wystawy, nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Gdybym chciał rzetelnie wypieknąć rolę i dobrać przynajmniej na połowę wystaw, to nie miałbym już czasu ani na życie rodzinne, ani na pisanie, ani na żadne inne obowiązki i przyjemności. Ja w ogóle nie lubię instytucji wernisaży, sytuacji poznawania się, a nie daj Boże zaprzyjaźniania się z artystami i właścicielami galerii.

**Powiedział pan kiedyś, że Raster zaliczył pana do „nieolców polskiej krytyki”. Chyba nie jest pan lubiany w środowisku?**

Raster był kiedyś bardzo bojowy i rzeczywiście parę razy mnie szarpnął. Później nawiązałem pewne kontakty, nie powiem, że przyjacielskie, ale sympatyczne. Krytykowała mnie również Monika Branicka (z Art. & Business - przyp. red.). Chodziło o ranking galerii, ale wyknęła mi również, że nie chodzę na wernisáže. Robię to świadomie i poczytuję za atut mojej pracy. Jestem osobą za mało asertywną i boję się zaprzyjaźnić czy polubić osoby, o których mam pisać. Artyści są często sympatyczni ludźmi. Wolę ich nie poznać, niż poznać i później mieć kłopot z pisaniem.

Przypomina mi się taki słynny krytyk z „New York Times”, który pisał o musicalach – czlowiek legenda. Był światową wyrocznią. Mogło ukazać się sto pozytywnych recenzji nowego musicalu, ale jeżeli on napisał, że spektakl jest słaby, to schodził z Broadwayu natychmiast. Tego faceta nie znał nikt ze środowiska. Nie wiadomo było, jak wyglądał. Podoba mi się taki model funkcjonowania. Dwa dni po wernisażu mam luksus oglądania, bo galeria jest pusta i nikt się

mnie nie pyta, czy mi się podoba czy nie. Mogę obejrzeć to w skupieniu. Poza tym popelniam w skali roku statystycznie dwa większe teksty w miejąc i cztery na tzw. afisz. Do takiego popultu ze strony redakcji nie można budować nadziei podaży.

**Nie bywając na wernisażach, traci pan jednak możliwość porozmawiania z artystami. A przecież często sztuka współczesna wymaga pewnego komentarza...**

Jeżeli ja, jako osoba, która ma większą wprawę w oglądaniu sztuki współczesnej, potrzebowałbym wyjaśnień twórcy, to co mówić o zwykłym odbiorcy? Jeżeli trzeba się dodatkowo zapoznać w jakąś lekturę, żeby wejść i zobaczyć dzieło sztuki, to dla mnie jest to już troszeczkę bez sensu.

**Czy dziennikarstwo kulturalne pozwala na większą wolność w pisaniu niż inne dziedzinny jak gospodarstwa, polityka?**

Pisanie o kulturze jest po prostu mniej stresujące. Obserwuję tę nerwowość i całą codzienną galopadę zdarzeń politycznych, którą trzeba przeżyć w słowa i w najbliższym tygodniu wypuścić jakiś tekst, który to komentuje, a później znowu wszystko się odwraca. Jestem w dużo lepszej sytuacji. Nie mam takiego poczucia, że dzisiaj napiszę o palmie Rajkowskiej, a jutro już nie będzie stała.

**Z tą palmą to nigdy nie wiadomo...**

Z palmą akurat tak. Ale mogę sobie 2-3 miesiące wcześniej zaplanować, o czym będę pisał. Na przykład już wiem, że w listopadzie chcę nie obejrzyć wystawę pop-artu w Rzymie. Jestem człowiekiem, któremu odpowiada taki spokój. Taka możliwość zaplanowania. W tym sensie jestem na swoim miejscu.

## PIOTR SARZYŃSKI POLECA:

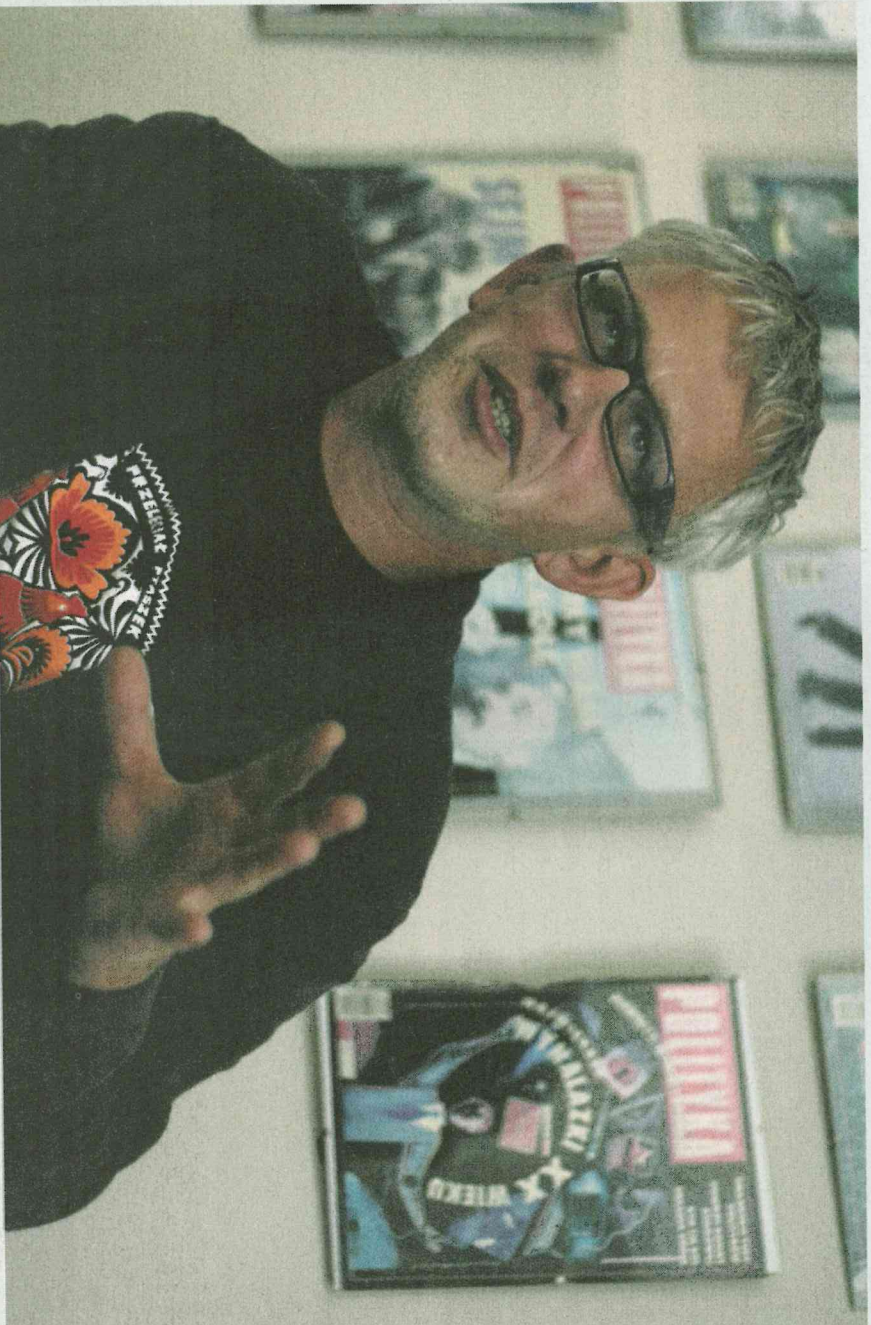
■ **Książka:** Od dawna jestem wiernym fanem fantazy w wykonaniu Pratchetta. Uwielbiam jego przewrotne gry i zabawy z ikonami kultury, historią i tym wszystkim, co występuje w jak najbardziej realnym, naszym świecie. Dla mnie to jeden z najbardziej byskotliwych i obdarzonych nlestorzoną wyobraźnią pisarzy współczesności.

■ **Spektakl:** Nie jestem wielkim miłośnikiem teatru. Ale cenię sobie i z przyjemnością oglądam kolejne spektakle Warlikowskiego.

■ **Muzyka:** Słucham stosunkowo mało muzyki. Z klasyki najlepiej wypoczywam przy „Wariacjach Goldbergowskich” Bacha, oczywiście w wykonaniu Gienna Goulda oraz „Pieśniach o ziemi” Mahlera. Z nowszej lubię muzykalę, choć wiem, że wielu uważa je za kitsz.

■ **Film:** Nie będę oryginalny, ale od lat moim niepodważalnym faworytem pozostaje „Dzień świstaka”. Zawsze po jego obejrzeniu przeżywam małe katharsis.

Piotr Szarzyński - Dziennikarz „ Polityki”, Popularyzator sztuki. Jest autorem rankingów polskich galerii i artystów. Napisał “ Przewodnik po rynku malarstwa” Leksykon samobójców” i wspólnie z Mają Wołyną „Kronikę śmierci przedwczesnych”. Zasiada w jury Paszportów Polityki.



Zmęczonych, zdeorientowanych, bądź też przerażonych tematem wychowania, zapraszamy na strony kultury. Będzie trochę na przekór. Bez uderzania w wysokie tony. Pokazujemy, że dobra książka przedstawienie lub ciekawa rozmowa, ma większą moc od grożenia palcem i nakazów. I wychowuje zarówno małych, jak i dużych.

## PIPPI WYCHOWUJE

Pierwsza premiera Teatru Dramatycznego w nowym sezonie tylko pozornie przeznaczona jest dla najmłodszej widowni. W czasie, kiedy nie ustają dyskusje na temat kanonu lektur, programu nauczania i moralnych autoritetów, warto zadać sobie pytanie – jak w tym świecie odnalazłaby się Pippi Pończoszanka ze spektaklu Agnieszki Glińskiej?



Odstająca od swoich rówieśników dziewczynka z wybujałą wyobraźnią może nam przypomnieć, że nowe metody wychowawcze, które z przebiegą młyna prymusa wypróbują na młodzieży i dzieciach dorośli – od psychologów na politykach kończąc – niekoniecznie odnoszą skutek.

Dzieci, takie jak Pippi, powinny czasami przejąć pałeczkę, bo mogą dać nam dobrą lekcję życia. Potwierdza to zarówno książka Astrid Lindgren, jak i przedstawienie Glińskiej.

Naprawdę uroczo zmysłane historie w wykonaniu Dominiki Kluzniak zachwycają nie tylko siedmiolatków. Aktorka świetnie oddaje charakter nieznośnej kłamczuchy z objawami ADHD.

„Pippi Pończoszanka”, reż. Agnieszka Glińska, grają m.in. Dominika Kuźniak, Agata Kuliesza, Joanna Sydor, Marcin Dorociński

## NOWE REGULY NA PLACU ZABAW

W najnowszej powieści Marek Kochan poprzedzających trochę zabawki. Współczesnym mamom pozwolił twarzą negocjować, podejmować decyzje i biegać na biznesowe lunchy, a tatustów zesał do piaskownicy.



Poznajemy historie dwóch męskich nianieek przekładane pikantnym sprawozdaniem z życia maczo i medialnej gwiazdy. Ale to przede wszystkim powieść mężczyzny w kancelarii adwokackiej, który próbuje ocalić swoje małżeństwo. Z tych, po mistrzowski opisanych historii, wyłania się kryzys związku i skrzywiony obraz polskiego społeczeństwa. Czasami zaboli, czasami rozśmieszy. Na pewno da do myślenia.

„Plac zabaw” mówi o potrzebie wzajemnego wychowywania się do ról, które wcześniej wydawały się oczywiste. Może tradycyjny podział na mamę i tatę należy wreszcie wyrzucić. Jak wyplowiłatego młsia z urny w uchem. Do kosza.

Marek Kochan, „Plac Zabaw”, W.A.B., Warszawa 2007

Anna Grzywacz

# MYŚLI W RUCHU

politycznie, niedający przytkroć się do kultury wych i społecznych schematów.

Rozmówcy, których wybrałam, różnią profesją, pieć, wiek, doświadczenia, dorobek, styl życia, orientacja seksualna. Każdy z nich – np. Marek Kondrat, który nienawidzi aktorstwa – odzawka jakiś dyskomfort lub wręcz opresję, jak Michał Witkowski czy Bartosz Żurawiecki stykający się z objawami homofobii.

Staram się wybierać rozmówców, którzy tym, co robią wnoszą istotny temat do kultury, czasem szukam osoby, której twórczość bądź działalność dotyka interesującej mnie problematyki. Nieprzygodkowo w książce znalazły się osoby, które mają coś do powiedzenia na temat homoseksualizmu i homofobii, antysemityzmu, feminizmu, aborcji, wolności w sztuce, religii, polityki.

Żeby mieć ochotę na rozmowę, musi zadziałać jakaś energia, zdarzyć się coś, co mnie popchnie. Zaintygowało mnie np. nieużytecznie zachowanie Kazi Szczuki w telewizyjnym programie „Dobre książki”. Prawdziwego kopa dały mi powieści „Lubiewo” Witkowskiego i „Rudolf” Mariana Pankowskiego. Podobnie jak książka Bartosza Żurawieckiego wnoszą – każda inaczej – w sposób niepublicystyczny temat gejowski do naszej kultury. Olibrzy mi odzew na te wywiady utwierdził mnie w przekonaniu, że w ogóle warto wydać tę książkę. Nie zgodziłabym się, gdyby np. wydawca chciał z któregoś zrezygnować.

Życie prywatne w wywiadach przywoływane jest na ogół w celu zrekonstruowania czyjegoś

systemu wartości, interpretacji twórczości. Na kształt rozmów ma wpływ moje przekonanie, że rzeczywistość psychiczna jest tak samo ważnym tematem jak życie dookoła, książki czy polityka.

Barzo rzadko zdarza mi się marzyć, czy latami zabiegać o wywiad z jakąś osobą. Wyjątkiem była prof. Maria Janion, którą bardzo chciałam odkryć dla szerszej grupy czytelników. Wywiad „Obszar kontrolowany” to moja druga w kolejności – z pięciu – rozmowa z Marią Janion, która nie była dziesięć lat temu tak obecna w mediach. Uchodziła za ważną, ale zbyt hermetyczną dla prasy *mainstreamowej*, znawczy nie romantyzmu.

Tak naprawdę, chociaż pracuję wiele lat, każdy wywiad przeżywan i bardzo się nim stresuję. Zdarza mi się krążyć pod domem rozmówcy i zastanawiać się, jak uciec. Jedną z najtrudniejszych rzeczy jest dla mnie przeprowadzenie poczucia nieadekwatności dwóch rzeczywistości – tej, w której się fizycznie znajduję, i tej, do której mam przemieścić się w rozmowie, szczególnie jeśli dotyczy ona traumatycznych przeżyć. Zawsze wydaję mi się, że proponowanie komuś takiej podróży w czasie jest absurdalne. Takie poczucie przesłađowało mnie np. kiedy leciałam do Kopenhagi, do Janiny Kätz. Nie pomagało tłumaczenie sobie, że pisarka wie, o czym mamy rozmawiać, i że jadę tam dlatego, bo opublikowała wojenne wspomnienia.

Gdybym miała najkroćcej podsumować, po co ta książka, po co w ogóle robię wywiady – chcę, aby moi rozmówcy i ich twórczość zostali zrozumiani, a myśli czytelników wprawione w ruch.

wyслуchała Agnieszka Wójcińska

**Niesformatowani to ludzie nieprzystający do rzeczywistości, niebanalni, nieoczywiści, nie poddający się schematom. Tacy właśnie są bohaterowie nowej książki Katarzyny Bielias.**

Przeprowadzając wywiady, które znalazły się w „Niesformatowanych”, nie myślałam, że zrobię z nich książkę. Wszystkie były przeznaczone do „Dużego Formatu” (wcześniejszej „Magazynu”) i „Wysokich Obcasów”, dodatków do „Gazety Wyborczej”, w której pracuję od 1989 roku. „Niesformatowani” to zbiór rozmów z ludźmi kultury o kulturze, którą interesuje się od zawsze.

Literatura, film, muzyka, teatr są częścią mojego życia, pasjonują mnie też rozmowy z ludźmi. Samo dziennikarstwo jest dla mnie dodatkowym sposobem uczestniczenia, możliwością spożytkowania wiedzy, kontaktów, doświadczenia.

Mam na swoim koncie dwie książki, t.zw. wywiady-rzeki, napisane wspólnie z Jackiem Szcherbą, Andrzejem Łąplikiem i Tadeuszem Konwickým oraz teksty zamieszczone w antologiach. Wielokrotnie proponowano mi wydanie kolejnych wywiadów-rzek i autor-skich zbiorów rozmów, zawsze jednak pogru-powanych według profesji – „dinozaury rocka”, reżyserzy, aktorzy.

Może to zabrzmieć dziwnie, bo przecież – skoro proponują – nie wydać książki, ale nie chciałam być dziennikarką od filmu czy muzyki. Nie od-dawałoby to skali moich rzeczywistych zainteresowań. Zależało mi, żeby moja trzecia książka była szerzą wypowiedzią o świecie. Przy kolejnej propozycji wymyśliłam tytuł „Niesformatowani”, który – moim zdaniem – dobrze charak-teryzuje jej bohaterów: „Niesformatowani” to lu-dzie z problemami, nieprzystający do rzeczywi-stości, niebanalni, nieoczywiści, niepoprawni

Sponsorem działu kultura jest sklep internetowy empik.com

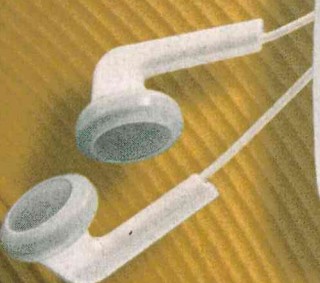


Katarzyna Bielias

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, przez lata związana z Dyskusyjnymi Klubami Filmowymi. Od 1989 r. dziennikarka „Gazety Wyborczej” (obecnie „Dużego Formatu”), zajmuje się szeroko pojętą tematyką kulturalną. Przeprowadza rozmowy z wieloma znanymi ludźmi kultury – reżyserami, aktorami, pisarzami, muzykami, psychologami. Za swoje teksty w 2007 r. otrzymała nagrodę Fundacji Równości „Hiacynt”

# Prawdziwie muzyczne telefony

1 zł



**Muzogrające telefony z kamerą za złotówkę, a do nich:**

- karta pamięci gratis
- rozmowy za 5 groszy i SMS-y za 1 grosz

**MixPlus. Najlepsze telefony na kartę za złotówkę.**

Sprzedaj: 0 801 400 601  
Szczegóły w regulaminie i na [www.plus.pl](http://www.plus.pl)

**MixPlus** 